Nr. 9. i 10. **Lwów, dnia 6. Listopada 1897** **Rok V**

Adres Redakcyi i Administr. **Lwów, ul. Halicka 15,** Numera pojedyncze są do nabycia: *we Lwowie,* w Administracyi ulica Halicka L. 15. *w Krakowie* w Biurze Dzienników Hopeasa & Salomonowej plac Maryacki l. 2. Przedpłatę miejscową uprasza się składać w Administracyi, zamiejscową przesyłać przekazami, zaeuropejską w listach poleconych.

NOWY NARÓD

Organ Chrześciańskiej Partyi Narodowej.

Pro aris et focis!

Biuro Administracyi otwart codziennie od godziny 8. ran do 7 wieczór.

Ceny ogłoszeń:
Za wiersz drobnym drukiej lub jego miejsce 10 centów
„Nadesłane" 20 ct.
Dla prenumeratorów znę czny opust
Listów niefrankowanych n przyjmuje się. Nieopieczetowane reklamacye woln są od opłaty pocztowej.
Za zmianę adresu nie pła się nie.

Prenumerata w Austryi wraz z przesyłką pocztową a we Lwowie z dostawą do domu, wynosi:
rocznie . . . . 5 złr. — ct.
półrocznie . . . . . . 2 „ 50 „
kwartalnie . . . . . . 1 „ 25 „
Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

Wychodzi w każdą Sobotę.
Redaguje Komitet.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca
Bohdan Czaykowski.

We wszystkich krajach należących do światowego zwią zku pocztowego, wynosi prenumerata rocznie 6 złr. półrocznie 3 złr.
W Rosyi (przesyłka w zamkniętej kowercie rocznie 10 złr

Wydział
Chrześciańsko Narodowego Związku

uprasza wszystkich P. T. lwowskich członków, którzy z wkładkami zalegają, o tychże wkładek wyrównanie, tembardziej, iłeże podobne zaległości, na stan i tak już szczupłych funduszów Związku, nader ujemnie wpływają.

Wkładki zbiera kursor, przyjmuje się je prócz tego i w lokalu Związku przy ulicy Dominikańskiej L. 9. w parterze codziennie od godz. 7—10 wieczór.

LOKAL
Chrześciańsko-Narodowego Związku

we Lwowie

przy ulicy Dominikańskiej L. 9. otwarty jest dla członków

codziennie od godziny 7—10 wieczór.

Posiedzenia Sekcyi:

Sekcya handlowo-przemysłowa — w każdą środę o godzinie 1/2 8 wieczór. Sekcya agitacyjna — w każdy czwartek o godzinie 8. wieczór. Sekcya zabawowa — w każdą sobotę o godzinie 8. wieczór.

W każdą niedzielę od godz. 12. do 2. po południu, zebrania poufne wszystkich członków.

W sprawie „Związków".

Jak długo żywioły chrześciańskie w kraju około „Związków" ugrupowane zajmywały się rzeczami teoretycznej natury, jak długo obradowano o „spółkach," jak długo radzono skąd wziąść pieniędzy na konkurencyę z żydami na polu handlowem, tak długo było wszystko dobrze. Żydzi uśmiechali się szyderczo jak człowiek dorosły na widok dziecinnej zabawki się uśmiecha, i pozwalali Związkom — bawić się.

W Stanisławowie zmieniły się dekoracye. Związek tamtejszy, pierwszy przestał bawić się i przystąpił do wypełnienia jednego z punktów swojego programu, do przeprowadzenia wyborów do Rady miejskiej, od których rezultatu, los kilkunastu tysięcy katolików Stanisławowa jest zawisły. I oto, zawrzało w mieście, żydzi chcąc utrzymać się na dotychczas przez siebie zajmywanych posterunkach wytężyli wszystkie swe siły, aby akcyę Związku sparalizować a ponieważ ich organ „Kurjer Stanisławowski" zbyt się wytarł by przez ludzi uczciwych na seryo mógł być brany, wezwano lwowską prasę do pomocy — Co raz częściej więc lecą z pism lwowskich gromy do Stanisławowa, i odsądza się od czci i wiary ludzi, którzy ośmielili się upomnieć o zrabowane im przez żydów prawa!

Twierdzenie nasze, że cała nasza prasa krajowa jest nawskróś zżydziałą bez względu na to, jakim na oko służy hasłom, w sprawie tej najlepszą znajduje ilustracyę. W obronie zaatakowanych stanisławowskich żydów wystąpił cały szereg pism od „konserwatywnej" *Gazety Narodowej* począwszy a na czerwonym brajterowskim *Monitorze* skończywszy. W obronie Związku stanisławowskiego, prócz nas, krakowskiego *Antysemity* który tylko urzędowy komunikat Wydziału Związku wydrukował i *Ruchu Katol.*, który ogromnie delikatnie kilka słów w tej sprawie wybąknął, nikt ani pary z ust nie puścił!

Owo rzucanie kamieni pod nogi ludziom czynu, lub też obojętność na ten widok, jest tak haniebnem świadectwem moralności wystawionem prasie naszej, że doprawdy, w serce robak zwątpienia wkraść się może. A o nic innego nie chodzi tym, którzyby pragnęli ruch młody w całym kraju poczęty pogrzebać. Wyrzućmy więc z serc naszych zabójcze zwątpienie, pozbędźmy się słabości, i wierzyć chciejmy, że święta sprawa odrodzenia chrześciańskiego społeczeństwa jakkolwiek na wielkie trudności i przeszkody po drodze spotyka, zwyciężyć musi, i złamie wszystkie piekielne moce, w obronie judejskiego potwora zbrodni występujące.

Urzędnicy a żydzi.

Izba inżynierska we Lwowie i miejscowi autoryzowani geometrzy cywilni, wnieśli do c. k. krajowej Dyrekcyi Skarbu i do c. k. Namiestnictwa zażalenie na niejakiego Kormanna, żydka chałatowca, bez najmniejszej naukowej kwalifikacyi, który zatrudniony jako dyurnista w krajowem archiwum map, przedstawia się wszędzie, przy pomocy faktorów, jako rządowo upoważniony inżynier, nadinżynier, lub geometra, a mając w archiwum map do dyspozycyi plany katastralne i księgi, na wielką skalę fabrykuje plany tabularne i pomiarowe. Dyrektorowi krajowego archiwum map, sprawa ta wiadoma, i dziwna rzecz że pozwala żydowskiemu fuszerowi, który nawiasem powiedziawszy, pojęcia o robotach katastralnych nie ma, grasować i na szkodę biednych techników, cierpi go w urzędzie. Spodziewamy się jednakowoż, że p. prezydent Korytowski jako też i Namiestnictwo w sprawę tę jak najrychlej wglądną i nadużyciom żydka kres położą.

Aby dać pojęcie o wielkości obrotów Kor mana dość przytoczyć następujący przykład. — Jeden z Zamarstynowskich obywateli, pragną przeprowadzić pomiary swego gruntu w cel parcelacyi tegoż. Aby go to taniej kosztował poradzili mu żydowscy faktorzy aby nie uda wał się do żadnego geometry, ale do Korman na, który zrobi to bardzo tanio i także dobrz bo jest rządowym inżynierem. Zamarstynow ski ów obywatel udał się istotnie pod wskaza nym mu adresem, i ugodziwszy robotę Kor mana za 400 złr., cieszył się że tak tanio ży dek ów grunt mu pomierzy. Nie omieszka też pochwalić się tem przed bratem, którem jednak cyfra 400 złr. nieco za dużą się wy dała. Nic nikomu nie mówiąc, brat ów spro wadził na grunt ten prawdziwego inżynier geometrę i zapytał go ileby on za te sam pomiary i plany żądał. Inżynier zażądał 4 Złr!

Rzecz prosta, Kormauna z jego 400 Zł. odprawiono z kwitkiem i robotę geometrz za 40 Zł oddano.

Tak to więc wygląda żydowska „taniość dla tych, którzy się na czemś nie rozumieją

Postępowanie żyda Kormana jako urzę dnika państwowego, nie jest jednak odosob nione. Nie tylko w archiwum map, ale wszę dzie, w każdym urzędzie do którego się tylk żyd wciśnie, czy to na poczcie, na kolei w urzędzie podatkowym, w policyi, słowem wszędzie a wszędzie, czy ten żyd jest dyurni stą czy też radcą, wszystko jedno, żaden z nich nie obędzie się bez tego, by biurowego czy też urzędowego swojego stanowiska nie wyko rzystał w ubocznych osobistych swych celach i nie przetopił je na — monetę.

Od czasu kiedy żydzi do biur weszli stosunki biurowe znacznej uległy zmianie Znikło koleżeństwo urzędników, a podziemn intryga w miejsce jego zakwitła. Atmosfera biu ra stała się duszną, urzędnicy patrzą jeden n drugiego okiem podejrzliwem, zazdrosnem. Ży wioł żydowski wniósł tu demoralizacyę i roz kład.

Wystarczy przypomnieć niedawny proce o oszustwo, gdzie na ławie uskarzonych dw kolejowych urzędników zasiadało. Niewinn ofiarę, starszego i poważanego urzędnika jakote i czarnego jego ducha kusiciela, młodeg urzędnika żyda, — uwolniono. rozprawa jednak wykazała taką moc brudów przez żyda owego popełnianych, że sam jeden ten przykład wystarczyćby powinien do usunięcia wszystkich żydów z ich posad. Posłuchajcie tylko, co mówią lwowianie o rewizorach żydach policy Lwowskiej, którzy w ciągu kilku lat służby rządowej, z pensyjki trzydziestokilkuguldenowe tyle zdołali oszczędzić, że po kilka kamieni kupić sobie mogli. Popatrzcie co się dzieje w tych urzędach podatkowych na prowincy w których żydzi urzędują. Jeden okaz takiego

☛ Kupujcie tylko u Chrześcian! ☚

yda, Kesslera z Żółkwi widzieliśmy jako wiadka na rozprawie sądowej chłopów „o bunt“ we Lwowie. Płakać zaisto trzeba nad tym, a czyich plecach podobna żydowska spocznie ęka.

Napływ żydów do urzędów, co raz gwałtowniej postępujący, grozi zupełnym upadkiem tanu urzędniczego.

Nie jeden z urzędników starszych, na to wierdzenie nasze ruszy ramionami i powie: . cóż mi szkodzą żydzi? Jako podwładni, pilnują biura, a jako koledzy są mi wygodni nawet, o im więcej żydów czy nie żydów mieć będę z sobą, tem prędzej do awansu będę popchnięty.

Ani słowa jest w tem i prawda, ale z drugiej strony, biorąc rzecz zasadniczo, w czarniejych ona okaże się barwach.

Oto, nasz stan urzędniczy stanowi — rzecz rosta w bardzo luźnem pojęciu, — jakoby sobną kastę w naszem społeczeństwie. Syn rzędnika jest również urzędnikiem choćby latego tylko że ojciec nie jest mu w stanie pozostawić majątek za pomocą którego inne iż urzędnicze zajęcie obrać sobie mógłby. Wyjątki z tej reguły są tak nieliczne, że nad iemi śmiało do porządku dziennego przejść ożna.

I cóż się stanie z dziećmi urzędników, śli napływ żydów do urzędów lat kilka potrwa szcze? A i drugie - żydzi są bardziej płodni więcej dzieci mieć będą niż chrześcianie — yż dziś wstępujący do urzędów żydzi i ich otomstwo za lat 30 do 40, nie wyprze z biur ywiołu chrześciańskiego zupełnie? Popatrzcie a Węgry, gdzie stan urzędniczy w większej ołowie jest już żydowski! Dla dzieci urzędników, pozostały handel i przemysł, ba, ale te, awno już przez żydów opanowane zostały, konkurencya z nimi jest już tam niemożliwą. dzież dzieci urzędników chleb znajdą? I jaki i będzie?

Niechże więc każdy urzędnik o tem pamięta, że każdy żyd wstępujący do biura, ozbawia tem samem chleba dzieci jego. Wiedeńscy urzędnicy zrozumieli już to, i ławą rzymknęli do partyi antysemickiej która żydów z wszystkich urzędów chce wyrzucić. żyż i nasi urzędnicy poszli tym śladem pomogli nam w walce toczonej w imię nie szczególnych jakich klas lub stanów, ale imię dobra całego chrześciańskiego społeeństwa którego nader poważną a pożyteczną ęścią, są urzędnicy.

Kupcy chrześcijańscy ocknijcie się!

Pod powyższym tytułem, znajdujemy w krakowskim „Antysemicie“ następujący, ważny artykuł.

Niema może w całem naszem społeczno ekonomicznem życiu słabszej strony, aniżeli kupiectwo chrześciańskie, skoro dozwoliło ono rozpanoszyć się w swojem własnem gnieździe kupiectwu żydowskiemu tak dalece, iż dzisiaj kupcy chrześciańscy zdani są wprost na łaskę lub niełaskę żydowskiego handlu, który opanował wszechwładnie wszystkie jego gałęzie.

Miliard koron! — Powtarzamy *miliard koron* przekupczy żydek galicyjski w ciągu jednego roku: *a sto milionów conajmniej zagarną żydki do kieszeni!* — Czyż to nie wymowniejsze nad wszystkie zaklęcia do czynów?

A gdzie wy jesteście tymczasem kupcy chrześcijańscy? Co robicie, aby złe naprawić? W ile związków połączyliście się, aby otworzyć siłę chrześcijańsko-kupiecką i sprostać sile żydowsko-kupieckiej? Ile wspólnych narad odbyliście, aby poznać i usunąć przyczyny, które sprawiają, że publiczność wydeptuje ścieżki do handli żydowskich, podczas kiedy ścieżki do waszych sklepów ledwo że nie zarastają trawą? - Czy wiecie gdzie przyczyna złego? -- Powiedzcie śmiało — nie — zżymajcie się! — A czemuż stoicie bezczynnie, niezorganizowani, rozbici prawie na atomy?!

O nieradności ekonomiczna! -- To zacofanie, które z kamienia ogień krzesze i na swojem postawić niby to pragnie! — Powiedzcie Anglikowi, że tak, a wyśmieje się z was.

Wy po największej części nie kupcy..

Gniewacie się może że tak piszemy? — A czyż to my piszemy?... — O nie! — To pisze ognistemi literami, ów miliard koron, jakim żydek galicyjski przekupczy w ciągu roku. Usuńcie ten straszny, zawracający głowę miliard koron, a nikt wam kompetencyi kupieckiej nie odmówi.

Kupiectwo nasze chrześcijańskie możnaby podzielić na trzy działy. — Dział pierwszy, to wielkie stare firmy handlowe, obrosłe w pierze za dawnych lepszych czasów. I dziś się jeszcze niektórym dobrze dzieje, inni siedzą z przyzwyczajenia za ladą kupiecką, choć pustą, a żyją dobrze z dawnego dorobku. Ten dział kupców pnie się z jednej strony do arystokracyi, i z pospólstwem mieszać się nie chce a z drugiej strony łączy się z matadorami żydowskiemi.

Drugi dział kupców, dział średni, to owi, pracownicy w pocie czoła na chleb powszechni, pilni, pracowici, oszczędni, zapobiegliwi, na nogach od wczesnego ranku do późnego wieczora nie tak zatrudnieni, że nie mają czasu pomyśleć o lepszej organizacyi handlu chrześcijańskiego, o łączeniu się i podniesieniu naszego kupiectwa. Żydek agent nawinie się do sklepu, zachwali i sprzeda towar od hurtownika żydowskiego, oczywista w uciążliwszych warunkach aniżeli te same towary zakupił od niego żyd. Cała ta klasa kupców, tylko pilnością i oszczędnością na jakiej takiej stopie przyzwoitego kupca utrzymać się potrafi, a sama mówi o sobie, *„że pcha się biedę naprzód“*.

Nie ma nic bardziej charakterystycznego, jak to *pchanie biedy naprzód*, przez najzapobiegliwszą warstwę naszego kupiectwa, któraby właściwie na czele całego ruchu odrodzenia się handlu chrześcijańskiego stanąć powinna i stanęłaby, gdyby tylko kupująca publiczność poznała lepiej tę najzdrowszą warstwę naszych kupców, a oni nawzajem zechcieli także poznać, i zastósować się do wszystkich dobrych i złych stron naszej, zepsutej przez żydów, kupującej publiczności. — Tak jednakże jak dziś sprawy stoją, to strony interesowane nie znają, nie zbliżają się do siebie, a żydek tymczasem złupi cały miliard, który powinien by płynąć korytem chrześcijańskiego handlu i chrześcijańskiego społeczeństwa, rodzić coraz to silniejsze podstawy dzielnego ekonomicznego życia.

Dział trzeci kupców to biedaki, walczący z trudem o skąpy kęs chleba powszedniego. Brak kapitału, brak rutyny handlowej, brak wszelkich organizacyi, gdzieby te siły nie mające wiele więcej nad dobrą wolę mogły znaleźć pomoc i radę. To ochotniki na kupców ale nie kupcy.

Dział ten zaopatruje się w towary prawie wyłącznie w sklepach żydowskich i na żydów pracuje, bo sam owoców pracy swojej nigdy kosztować nie będzie.

A kupująca publiczność, cóż ta robi dla poparcia handlu? O, ona robi bardzo wiele, bo zanosi olbrzymią sumę *miliarda koron* do rąk

Zjazd koleżeński.

Ś. p. mój ojciec nie lubił żydów. Jeszcze ówczas, gdy się o tem nikomu nie mayło — w naszej wsi nie było żyda nawet lekarstwo. Karczmarzem był staruszeczekżołnierz z 31 roku — kaleka bez nogi — potem jego dzieci. Zboże kupowali u nas prawda żydzi, bo innych kupców nie yło, ale nigdy nie kupował ten, który najpszą dawał cenę, lecz taki, który miał okolicy najlepszą opinię. Pamiętam jednego takich kupców — była to postać prawdziwie patryarchalna. Tego, i tym podobnych dów witał mój ojciec zawsze życzliwie — odawał rękę, prosił siadać, często i długo nim rozmawiał, ale zawsze trzymał zdaka. Takich tylko i tych jedynie znosił, do osunków i rozmowy dopuszczał. — odziach w chałat opasanych czarnym jedwanym pasem, w jarmułce i z pejsami.

— „Tacy przynajmniej w coś wierzą — odlą się i mają sumienie, gdy ci nowi — wierzą ani w Boga ani w diabła --- bez ziejkolwiek religii — nie mając zasad moności i poczucia honoru — nie mają też mieć nie mogą żadnego zmysłu etycznego, gotowi zawsze i w każdej chwili oszukać żdego i dopuścić się najpodlejszego czynu a miłego grosza».

Słowa te utkwiły mi w pamięci, i w spadku po moim ojcu odziedziczyłem uprzedzenie do żydów.

Sam nie wiem, co mnie więcej w nich raziło, czy brud i niechlujstwo tych prostych, pospolitych żydów, czy też zupełny zanik wszelkich uczuć etyki i moralności u tak zwanych „cywilizowanych“.

Sumiennie wyznać mogę, że nigdy, żadnemu z nich nie uczyniłem krzywdy, ani też dzieci moich nie uczyłem nienawiści — nigdy jednak nie wdawałem się z nimi, i jak dawniej, za szkolnych czasów, tak też i teraz gdy już pół wieku przeżyłem — zawsze trzymałem się od nich i trzymam z daleka.

W całym domu moim nie znajdzie nic, coby pochodziło pośrednio lub bezpośrednio od żyda, a chociaż zawsze musiałem liczyć się z groszem, który zdobywałem ciągłą pracą — nigdy nie łakomiłem się, iż to lub owo taniej u żyda dostanę, i zawsze poddawałem się dobrowolnie włożonemu na się obowiązkowi: kupowania tylko u chrześcian.

Może się i mylę, ale gdyby wszyscy tak postępywali — nie byłoby u nas kwestyi żydowskiej — bo: nie byłoby u nas żydów!

Cóżby oni robić mogli, gdybyśmy ich sami nie wspomagali? z czegóżby u nas żyli, gdybyśmy samochcąc nie pozwalali się wyzyskiwać i poić się naszemi sokami, naszą pracą i naszą krwawicą?

Tyle wstępu — jako objaśnienie tego, co będzie niżej.

Pamiętam, jakby to było wczoraj: w wyższem gimnazyum - było ich siedmiu w jednej klasie, a było to w czasach kiedy sie dużo mówiło o asymilacyi i uobywateleniu żydów.

W młodych naszych, szlachetnych i gorących głowach paliło się, zdania ścierały się namiętnie, a zawsze przeważał prąd za asymilacyą, zawsze było dużo dla żydów sympatyi, a ja, który z dumą to wyznaję — cieszyłem się wielkim mirem u kolegów — w tej jednej sprawie wyłącznie byłem sam i zawsze odosobniony.

A jednak nie ustępowałem i nigdy nie dawałem się przekonać, gdy tymczasem najserdeczniejszy mój przyjaciel i kolega od pierwszej klasy, był najzacięższym bojownikiem za sprawę tych, jak nazywał: uciśnionych.

«Idem per idem, żyd zawsze żydem» mawiał ś. p. mój ojciec — a ja za nim tą sentencyą kończyłem każdą o żydach rozprawę, w której przyjaciel mój Karol, bronił ich z całym zapałem młodego a niedoświadczonego człowieka.

Jednego dnia z powodu moich do żydów uprzedzeń doszło do formalnej między nami wojny. Ja utrzymywałem, że żyd -- nie mając ani religii, ani honoru, ani żadnego poczucia etycznego, słowem nie mając nic co nas chroni przed wszelką nieprawością i grzechem, nie tylko może, ale i m u s i mieć na sumieniu tyle niegodziwości, że gdyby je miał jeden z naszych chrześcijańskich kolegów a choćby część tego, jużby to wystarczało, aby go wykluczyć z towa-

żydowskich i wygaduje na handle chrześcijańskie. Niestety jednak — wygaduje czasem słusznie bo — jakto już wyżej powiedzieliśmy, kupiec chrześciański nie zadał sobie pracy i trudów, aby poznał dobre i złe strony naszej publiczności i do niej się zastosował.

Poco ganić sposób sprzedawania żydowski, kiedy on się podoba i wciąga tłumy kupujących w żydowskie dzielnice. Raczej miasto ganić, używać tych samych sposobów, tych samych forteli tego samego cenienia wysoko i opuszczania tak długo dopóki się tylko da. Ciągnąć, opuszczać aż do najmniejszego procentu zysku, byle tylko sprzedać jak najwięcej. Po co się wstydzić korzystnego sposobu kupczenia żydów, kiedy publiczność właśnie tak lubi, owszem wywiesić raczej napisy nad sklepami: Tu się tak samo sprzedaje i opuszcza, jak u żydów.

Sposób taki nie ubliżałby kupcom chrześcijańskim, ale owszem mógłby w krótkim czasie na szachrajstwa żydowskie otworzyć oczy kupującej publiczności, bo w tych wypadkach w których by się kupujący oszukał wskutek tego, że zamało utargował, powiedziałby rzetelny kupiec chrześciański: „No rozpoczęliśmy po żydowsku, targowaliśmy się po żydowsku, ale skończymy po chrześciańsku. Towar nie wart tej ceny, za jaką się ugodziliśmy, żyd by oszukał, a ja daję go po cenie rzeczywistej wartości, a więc niżej zgody“.

Ręczymy, że kupiec chrześcijański, który się pierwszy ośmieli rozpocząć tę metodę, będzie musiał drzwi wyjąć aby nie przeszkadzały napływającej fali kupujących.

Tyle dziś powiedzieliśmy ogólnikowo, a w następnych artykułach chcemy wejść w bliższe szczegóły tej nieskończenie ważnej, *bo miliardowej naszej ekonomicznej sprawy.* Aby jednak wniknąć jak najgłębiej w rzecz samą, wzywamy obie interesowane strony, to jest kupców i publiczność, aby nadesłały nam na siebie jak najliczniejsze wzajemne skargi. Kupcy wytknijcie wszystkie wady kupujących, a głosy kupującej publiczności niech podniosą znowu wszystkie zarzuty jakie mają na chrześciańskich kupców. Niech raz sprawa stanie na czysto, a jak nie może być czystą, to niech stanie na brudno, a zakasamy ręce i chwycimy się do szorowania.

Tę część prasy polskiej, która wspólnie z nami pragnie podźwignąć kupiectwo chrześciańskie prosimy, aby zarówno z nami wezwała i kupców i kupujących o dostarczanie wszelkich swoich spostrzeżeń, jakie stoją na zawadzie rozwojowi kupiectwa chrześciańskiego.

Nadsyłanie nam materyłów będzie dowodem, że istotnie budzimy się z uśpienia do twardych, ale korzystnych i pożytecznych prac ekonomicznych, że wkrótce wymieciemy śmiecie żydowskie a ugruntujemy zdrowe, energiczne i uczciwe kupiectwo chrześciańskie. Ale tymczasem wołamy; dawajcie miotły! miotły, i jeszcze raz miotły, do wymiatania tych śmieci! które nam nasze pole ekonomiczne zaplugawiły i sprowadziły stan ogromnego wyzysku, który nas już niezadługo wtrąciłby w przepaść nędzy i najsroższej ekonomicznej niewoli, która i ręce pęta i dusze przygniata i rozum odbiera a energię i dzielność zastępuje zwątpieniem we własne siły.

Dwie etyki.

Niejaki Waśniewski, lokaj jednego z konsulów w Bukareszcie, ukradł swojemu chlebodawcy klejnoty wartości kilkadziesiąt tysięcy franków i uciekł z niemi via Wiedeń i Budapeszt do Galicyi. Tu począł je wysprzedawać powoli żydom, a żydzi jakkolwiek kupowali je chętnie, to jednak korzystając ze złodzieja, dawali mu za nie bajecznie niskie ceny. Sprzykrzyło się to wreszcie złodziejowi, tak że tenże hurtem cały swój „towar“ złotnikowi katolikowi sprzedać postanowił. W tym celu zapoznał się z p. K. P. pracownikiem jubilerskim w magazynie Dąbrowskiego we Lwowie i następującą zrobił mu propozycyę: „Bądź pan mądry, a w przeciągu kilku godzin zarobisz kilka tysięcy guldenów. Oto ja mam do sprzedania cały kufer klejnotów, pochodzenie ich jednak jest tego rodzaju, że nikt dowiedzieć się nie śmie, że ja je sprzedaję. Zajmij się pan sprzedażą — co panu jako znanemu we Lwowie złotnikowi łatwo przyjdzie, a całą sumą sprzedaży podzielimy się po połowie“.

Pan K. P. wysłuchał propozycyi, pomarzył chwilkę jakby to było dobrze mieć kilka tysiączek w kieszeni, wziął kapelusz na głowę i poszedł sznurkiem na inspekcyę policyjną, gdzie opowiedział spotkanie swoje z Waśniewskim. W godzinę później miała już policya złodzieja w swej mocy, a pan K. P. jak dawniej oprawiał przy warstacie rauty i brylanty pana Dąbrowskiego.

Cóżby zrobił żyd gdyby przyszedł do niego podobny złodziej i proponował mu 50% za samo pośrednictwo w sprzedaży kradzionych w Rumunii klejnotów, któreto 50%, kilka tysięcy guldenów by mu przyniosło? Panowie żydzi! jeśli wskażecie nam żyda, któryby w tych samych warunkach podobnie jak K. P. postąpił, — chętnie mu szpaltę w naszem pismie poświęcimy.

Oto właśnie jaskrawa różnica między dwoma etykami chrześciańską i żydowską, oto różnica między dwoma rasami, aryjską i semicką. Ślepcy! oczy otwórzcie i patrzcie!

Syoniści.

Zełgał rabin Ben Akiba twierdząc że „wszystko było już na świecie“ i gdyby dziś do Lwowa zawitał i w własne swoje żydowskie społeczeństwo wejrzał, cofnąłby swoje zdanie.

Czy słyszeliście kiedy o żydach, by ci prócz złotego cielca, inne ideały jakie w sercu swem żywili? Czy widzieliście kiedy żyda, któryby myślał o swej ojczyznie i o swym narodzie wychodząc nie z osobistego materyalnego, finansowego, punktu jedynie?

A jednak znalazła się w zbrodnią zgangrenowanem żydowskiem społeczeństwie garstka młodzieży, która zapragnęła dorównać gojom w tem, co w nich własne żydowskie społeczeństwo potępia, zapragnęła odrodzenia splugawionego swojego narodu na podstawach zupełnie innych niż te, jakie talmud i tysiącletnia historya żydów w Europie podaje.

Syoniści zapragnęli odnowić, odświeżyć w narodzie żydowskim zamierzchłe wspomnienia niepodległego Syonu, i wyrwać naród swój z błota, w jakiem tenże się nurza. Los apostołów Syonizmu wśród żydów nie do pozazdroszczenia — jest on wobec żydów takim samym, jak antysemitów u chrześcian.

Obecnie, zorganizowana żydowska partya narodowa, czyli t. zw. „Syoniści“, po bazylejskim kongresie ujrzawszy swe siły, teoryę swą w praktyce zostosowywać poczęli. Grupują się więc i organizują równorzędne chrześciańsko aryjskim towarzystwa na to tylko, by

---

rzystwa wszystkich uczciwych ludzi — gdy tymczasem Karol z zaciętością godną uznania bronił ich z całej duszy i za przykład stawiał naszych siedmiu kolegów, którym pozornie niczego nie można było zarzucić.

— «Ha — dobrze — zaczekamy, zobaczymy» powiedziałem, i zniechęcony przerwałem dysputę.

Ta różnica zdań osłabiła nawet nasz długoletni, a tak przyjacielski stosunek, a gdy po jakimś czasie znowu na nieszczęście wleźlizmy na żydów, i na ten temat gorąco się ucierać zaczęli, mniej więcej w te odezwałem się słowa:

— «Dziś nie przekonam ani ja ciebie, ani ty mnie, a przykroby mi było, gdyby niezgoda zdań poróżnić nas miała — proszę cię przeto nie mówmy już nigdy o tem, a kto wie, czy kiedyś nie przyznasz mi racyi».

— «Nigdy!»

— «Być może — wtedy uznam się zwyciężonym, i może zacznę — również jak ty, kochać żydów, na razie jednak zróbmy następujący układ: Wiesz o tem, że za dziesięć lat, jeżeli Bóg życia i zdrowia użyczy, mamy postanowiony nasz zjazd koleżeński i — aż do tego czasu nie dysputujmy o żydach, nie sprzeczajmy się, a każdy niech przy swojem zdaniu zostanie, a gdy w oznaczonym terminie zjedziemy się znowu razem, wtedy może już innego będziemy zdania, i łatwiej nam porozumieć się przyjdzie.

W jakiś czas potem zdaliśmy maturę i każdy w inną, swoją poszedł stronę.

Tyle lat — tyle zmian!

Przyszedł rok 1894 z nim pamiętna wystawa, a podczas wystawy odbył się i nasz zapowiedziany przed kilkudziesięciu laty zjazd koleżeński.

O! piękne to były chwile! ale pomijam je, bo nie należą tutaj.

Witaliśmy się prawie jak obcy, aby w pięć minut potem być, jak bracia rodzeni!

Z najserdeczniejszym moim Karolem omal nie udusiliśmy się w uścisku, a gdyśmy się już nacieszyli sobą, i zadając nawzajem mnóstwo pytań, a prawie nie słuchając odpowiedzi, jakimś cudownym sposobem już wszystko wiedzieli o sobie — rozejrzałem się po sali, i... ku wielkiemu mojemu zdziwieniu spostrzegłem, powiem prawdę z przyjemnością, że w całem naszem zebraniu nie było... ani jednego żyda.

Zwróciłem na to głośno uwagę, a Karol, który był właśnie jednym z tych, którzy zajmowali się urządzeniem tego zjazdu, powiedział mi półgłosem: «że ich prosić *nie było można*».

Mówiąc to miał minę tak dziwną i tak zawstydzoną że mi się zaraz przypomniały nasze z przed lat kilkudziesięciu dysputy i od razu spostrzegłem, że będę miał prawdziwy tryumf, ażeby jednak nie zamącać tak pięknej chwili, nie wspominałem już więcej o tem, odkładając bliższe szczegóły do chwili, gdy się znajdziemy sami.

I nie zawiodłem się!

Po skończonym zjeździe zaprosiłem Karola na jeden dzień do siebie na wieś, aby go — niegdyś mi najbliższego — zapoznać z tymi, którzy dziś są mi najbliżsi.

Mieliśmy przed sobą trzy godziny drogi, zatem dość czasu, abym się mógł dowiedzieć, dlaczego z siedmiu żydów, którzy z nami tak długo kolegowali i tak długo uchodzili za porządnych ludzi, *nie można było zaprosić ani jednego.*

Karol, jak wspomniałem był jednym z organizatorów naszego zjazdu. On to z drobiazgowością i pracowitością, która go zawsze odznaczała, a za którą niech mu raz jeszcze na tem miejscu złożę dzięki — wywiadywał się o naszych adresach, rozesłał zawiadomienia — nawet dwu niezamożnym przyjazd ułatwił — słowem, był duszą i sprężyną całej tej uroczystości, i od niego też najdokładniej dowiedzieć się mogłem, dlaczego z *siedmiu* naszych kolegów żydów, *ani jednego* na zjazd nie zaproszono.

A — oto powody:

1) A. A. opuścił gimnazyum po skończeniu szóstej klasy. Zamieszkał na wsi przy swoim stryju właścicielu dóbr i fabryki wyrobów drzewnych jako buchalter. Pożyczał pieniądze chłopom na odrobek w fabryce — potem na lichwę. Zrujnował całą okolicę, wreszcie potknął się na jakimś krzyczącym wyzysku i w tej chwili odsiaduje karę w więzieniu. W swoim czasie dzienniki podawały szczegółowe sprawozdania o tem bezprzykładnem rujnowaniu włościan. Jestem pewny, że po odsiedzeniu kary — społeczeństwo do

braci swych z grona chrześcian wyrwać, by nauczyć ich nie pieniądz ale naród swój miłować. Zakładają więc we Lwowie czytelnię akademicką wyłącznie tylko dla żydów przeznaczoną i żydowskie towarzystwo gimnastyczne na wzór polskich „Sokołów“.

Myśli tej, która oby co rychlej w czyn weszła, jak najserdeczniej zupełnego życzymy powodzenia. A wszakże i nam, antysemitom, chodzi o pozbycie się żydów z naszego grona, z naszych towarzystw. Niech żydzi dla siebie samych żyją, niech sami dla siebie o własnych siłach własne utworzą społeczeństwo, a zniknie nienawiść na jaką żydowskie plemię u wszystkich narodów pracuje, i wtenczas aż dopiero, narody te, z żydami jako „równi z równymi“ polityczne, ekonomiczne i społeczne rachunki załatwiać będą.

Głupcy byliby żydzi!

Głupcy byliby żydzi, gdyby inaczej postępowali, jak postępują, gdyby nie wyzyskiwali owej sławnej wśród chrześcijan niezgody, nieufności wzajemnej, naszej nieporządności w sprawach ekonomicznych, braku łączności, solidarności w dotrzymywaniu zobowiązań, gdyby nie wyzyskiwali tego lekceważenia spraw bliźniego, tego lenistwa duchowego do dzielności w pracach publicznych, tego sobkostwa, co wyziębia dusze i serca chrześcijan, a sprowadza zanik braterstwa, przyjaźni i chrześcijańskiej obrony bliźniego.

Głupcy byliby żydzi, gdyby mając wśród nas tak urodzajną glebę do posiewu, nie siali hojną ręką ziarn dla siebie pożytecznych, gdyby nie siali tego wszystkiego, co nas dzieli, co nas rozrywa na walczące z sobą obozy stronnictwa, a owszem sprowadza walkę dwóch, z której, wedle dawnego przysłowia zawsze korzysta trzeci, ten międzynarodowy czciciel szabasu.

Tak jest, mądry żydek siać musi wśród chrześcijan zgniliznę moralną, bo wedle talmudu, chrześcijańskie goje muszą być gorsi, muszą stać niżej od narodu wybranego, aby oni tembardziej jaśnieli talmudycznemi cnotami, i tembardziej lśnili klejnotami i złotem, za którem żyd cmoka już całe wieki.

Głupcy byliby żydzi, gdyby nie zagarnęli całego intratnego pola handlowego wśród nas, jakie odłogiem zostawiliśmy i o które ani się dawniej troszczyliśmy, ani troszczymy obecnie. Czemuż żydek nie ma przeszachrować w ciągu roku miliardy koron, jeżeli chrześcijanie nie otworzyli swoich handli, fabryk i przedsiębiorstw, jeżeli w tych handlach, które otworzyli, brak tego ducha handlowego, tej troski ustawicznej o dogodzenie kupującej publiczności, tego nadskakiwania w obsłudze i usłudze, do której synowie i córy Izraela tak zawsze skorzy i gotowi.

Nie wierzycie — że brak handli chrześcijańskich?! — Przekonajcie się. — Przejdźcie się tylko w soboty i święta po miasteczkach galicyjskich, a w połowie z nich nie będziecie w stanie kupić szmatki palec zawinąć, gdybyście go skaleczyli, w połowie z nich nie zaspokoicie najgwałtowniejszych potrzeb, jakie wymaga nagły wypadek, lub choroba; bo czciciel szabasu czci twardo święto swoje i gojów w szabas obsługiwać nie będzie.

A popatrzcie tylko dalej, jakto wnet po szabasie rozlecą się bachurzęta żydowskie po mieście z postawami sukna i różnych materyj, wszystko do domu przyniosą, nadskoczą, obsłużą i równie grzeczni odejdą, czy utargują sporą sumkę, czy grosz, czy z kwitkiem odchodzą.

A ta wytrwałość w działaniu, czy nie jest u żydów zadziwiającą? — Wilgotna, smrodliwa sklepik-nora, a jednak żydek pilnuje w niej interesu wytrwale, czy ciepło, czy zimno, czy słota czy zawierucha, czy ciche zwykłe życie, lub ruchliwe chrześcijańskie święta, albo jakie wybory, on tam w tej swojej norze zawsze jeden i ten sam zimny, rozważny, liczący, zawsze ten sam, zapatrzony w jeden tylko swój cel zebrania złota, a powiedzcie ilu znajdziecie, żeby tego złota nie zebrali, bo taka żelazna, stała, trzeźwa wytrwałość, zwyciężyć musi.

Głupcy byliby żydzi, gdyby z tej swojej żelaznej, stałej, zimnej, liczącej się wytrwałości nie korzystali, gdyby jej nie wpajali w dzieci i wnuki swoje, gdyby nie opasywali się nią jak żelaznym pierścieniem, który ich — ich nielicznych — ich znienawidzonych mi dzy narodami, utrzymuje ponad narodami.

Pokażcie chrześcijanie żydów marnotrawców! Pokażcie chrześcijanie żydów pijaków! Pokażcie chrześcijanie żydów leniwych w obranym interesie lub zawodzie! Pokażcie chrześcijanie kłócące się i procesujące żydowskie rodziny, niszczących się nawzajem braci, siostry, a nie będziemy mówili, że żyd oszczędniejszy, trzeźwiejszy i wytrwalszy w obranym zawodzie od chrześcijanina, że rodzina żydowska, zgodą i ową żelazną wspomagającą się spójnią, wyższą jest od rodziny chrześcijańskiej.

Patrzcie chrześcijanie! Żyd bez swego państwa, bez kraju, o którymby można powiedzieć że jest żydowskim, bez gminy, słowem bez wszelkiej organizacyi politycznej, stoi tak silnie wśród naszych społeczeństw, samą silną organizacyą rodziny. Tam u nich, u tych wyznawców talmudu, silna spójnia rodziny zgodnej, wystarcza za wszelką polityczną i ekonomiczną organizacyę, i jest w istocie niezłamaną i niepokonaną. — Szwagier w Wiedniu, ciotka w Hamburgu, brat w Ameryce, siostra w Berlinie, stryj w Warszawie, Odessie, Kijowie, lub Petersburgu itd., cała rodzina rozstawiona po wszystkich centrach handlowych świata, jest najznakomitszą organizacyą handlową i ekonomiczną, organizacyą ciepłą, serdeczną, rodzinną, której nie sprostają ani banki, ani chrześcijańskie stowarzyszenia, którym brak rodzinnego ciepła.

W tej rodzinnej organizacyi żydowskiej, „a kartel“ (korespondentka za 2 ct.) wystarczy, by puścić w ruch całą machinę działającą szybko, rzetelnie, uczciwie, a przedewszystkiem tanio! W naszych zaś organizacyach chrześcijańskich, ileż to potrzeba czasu stracić, kosztów ponieść, różnorodnych podań nawnosić, naprosić się, naczekać, natracić aby jakąś rzecz niewielką załatwić zwykle nie na czasie. Cóż dziwnego, że potem żydzi górują nad nami zawsze i wszędzie, każdy interes wprzódy i taniej załatwią, każdy towar wprzód mają i wprzódy sprzedadzą, zanim chrześcijanie dowiedzą się o jego istnieniu.

A więc głupcy byliby żydzi, gdyby tej swojej żelaznej, rodzinnej, organizacyi nie wyzyskali, gdyby nią, serdeczną, zgodną, ciepłą, nie przewyższali naszych organizacyi zimnych i nieczułych, gdyby nie opanowali zupełnie handlu, jednego z najkorzystniejszych zawo-

---

którego należy, przyjmie go z otwartemi rękoma i zginąć nie pozwoli, bo zarówno swojemi operacyami, jak też sprytną, a cyniczną obroną przed sądem, złożył dowody wielkiego uzdolnienia, które go uprawnia do najpiękniejszych nadziei na przyszłość.

2) B. B. Prześliczny typ eleganckiego żyda. Porywał nas wymową naprzód w gimnazyum a potem w czytelni akademickiej. Ukończył prawo. On — najgłośniejszy idealista — ożenił się z starszą o dziesięć lat od siebie — obrzydliwą żydówką, córką lichwiarza, który siedział w kryminale za fałszywą przysięgę przed sądem, ale wziął za nią przeszło pół miliona majątku, a dziś jest na drodze do pozyskania największych zaszczytów, jakiemi tylko nasz biedny i głupi kraj rozporządza.

3) C. C. został wielkim dzierżawcą dóbr — wysysał ziemię — dorobił się i kupił własność. Wyciął las, majątek zniszczył do ostatka, miał też szczęście, iż popaliły mu się budynki wraz z zbiorami bardzo wysoko asekurowane, doszedł do wielkiej fortuny, przesiedlił się do Wiednia, ożenił się z niemiecką żydówką — dziś po polsku ani słowa nie mówi i wstydzi się, że kiedykolwiek z Polakami był w stosunkach. W szkole uchodził za zapamiętałego patryotę.

4) D. D. Po maturze wyjechał do Wiednia na medycynę, został doktorem, a chociaż pisał w ogłoszeniach »od 8 do 9 rano dla ubogich bezpłatnie« — nigdy nie poszedł do biedaka, ani go u siebie nie przyjął, dopóki nie dostał większego lub mniejszego, a choćby najmniejszego honoraryum. Skuszony wreszcie dobrą zapłatą, dał się użyć do spędzenia płodu u pewnej osoby dobrego domu, co się zakończyło śmiercią jego pacyentki. Rzecz stała się głośną, wykluła się z tego skandaliczna sprawa, którą ze względu na osoby w grę wchodzące — zatuszowano, a pan doktor, tylko dzięki temu właśnie, nie dostał się do kryminału i cieszy się dalej poważną liczbą chrześciańskich pacyentek.

5) E. E. Mieszka stale w Wiedniu. Uchodzi za znawcę stosunków nie tylko galicyjskich, ale całej Polski. Jest dziennikarzem i pisuje świetne co do formy artykuły zionące nienawiścią do wszystkiego co polskie. Stara się naśladować Safira i Heinego, wyraża się i pisze ich stylem. Ponieważ równie dobrze, jak niemieckim, włada też rosyjskim językiem, został korespondentem z Wiednia jednego z najbardziej nam nieprzychylnych pism petersburgskich i . . nie napisał chyba w życiu ani jednego artykułu, któryby nie był pełen jadu, nienawiści i naigrawania się z Polaków. Mam do dzisiaj pełen zapału jego wiersz, napisany za szkolnych czasów, w którym Polskę porównywa z uciemiężoną Judeą i wyraża się z zapałem o bohaterstwie Polaków. A dziś?!

6) F. F. Wstąpiwszy do wojska został oficerem rachunkowym. Z powodu jakiegoś niehonorowego czynu musiał kwitować, a niedawno widziano go u Ronachera w Wiedniu pełniącego nie bardzo zaszczytny obowiązek kelnera. Ten przyznaje się głośno do polskości, i z tutejszemi gośćmi tylko po polsku rozmawia.

7). G. G. Żyd arystokrata! Po ojcu chałaciarzu odziedziczył duży majątek ziemski. Żył nad stan i pchał się do arystokracyi. Kpiono z niego, ale przyjmowano, bo gładki był i dobrego serca. Trwało to tak długo, dopóki miał pieniądze. O żydach wyrażał się zawsze z pogardą wreszcie przyjął chrzest święty i ożenił się z chrześcianką. Rozrzutności obojga nie mógł sprostać odziedziczony majątek, a gdy już byli blisey ruiny, porzuciła go żona, kobieta zła i przewrotna nie mogąca znieść tego »parszywego żyda«! Coś około dwu lat trwały między nimi pertraktacye, wreszcie powrócił na powrót na wiarę żydowską — uzyskał tem samem rozwód — wyjechał na Węgry i tam pojął za żonę córkę bogatego bankiera a dziś słych o nim zaginął.

A rezultat, a morał?

»Idem per idem, żyd zawsze żydem« nie wierzy ani w Boga, ani w diabła — nie ma poczucia piękna ani zmysłu etycznego, nie uczono go religii, nie mówiono i nie wmawiano w niego od dziecka, że to wolno, a tego nie wolno, bogiem jego religii był pieniądz, a moralnością powodzenie, to też jeżeli jest uczciwym, to dla tego, że boi się kryminału lub potrzebuje uczciwości do interesu, bo ostatecznie cnota i uczciwość zawsze daje pewien zysk i procent — a częstokroć nawet dosyć znaczny.

Z. Kru.

dów człowieka. Gdyby w naszych rodzinach panował duch chrześcijański, gdybyśmy byli chrześcijanami nietylko ze chrztu i imienia, ale i z czynów, gdyby u nas była w rodzinie ta miłość i zgoda, to wzajemne wspieranie się w doli i niedoli, to silne, nieugięte wytrwanie w zasadach (chrześcijańskich) jakie jest u żydów w ich zasadach, gdybyśmy wedle tych chrześcijańskich zasad, wszczepionych przez matki nasze, żyli i działali, to żyd nie byłby zapanował nad nami, nie byłby opanował prawie wszystkich intratniejszych interesów handlowych i ekonomicznych, nie ściągałby z chrześcijan tych miliardów haraczu, jaki płacą tylko niedołężni możniejszym.

Bo powtarzamy raz jeszcze — głupcy byliby żydzi, gdyby stawszy się na polu handlowem możniejszymi swoją organizacyą, żelazną wytrwałością, punktualnością wobec siebie w dotrzymywaniu zobowiązań, nie nałożyli nam haraczu niewolniczego, który jest hańbą dla nas chrześcijan!

El. Ka.

Chleb dla swoich!

Czy to prawda, że właściciel apteki we Lwowie, p. Ł., trzyma w swej aptece żyda?

Jaśnie Wielmożna Pani hrabina Potocka przy ulicy Kopernika zamieszkała, jest niepoprawną. Liberyę dla jej służby robi żyd Moses Ehrlich. Co prawda, nie tyle winna temu sama pani hrabina, jak pan marszałek, który odebrał tę robotę krawcom chrześcianom, którzy ją ku zupełnemu zadowoleniu wykonywali, i oddał żydom tandeciarzom. A robota taka, to nie żart, i wynosi rocznie i do 4.000 Złr. Prosimy mocno panią hrabinę by zechciała **sama** wglądnąć dobrze w tę sprawę a przekona się, że tego nie pożałuje. —

Czy to prawda, że p. mecenas Dr. Balko, utrzymuje jako kierownika swojej kancelaryi, żyda Dr. Ozyasza Wassera?

Czy to prawda, że w biurze p. Arnolda W. przy ul. Sobieskiego, połowę sklepowego personalu stanowią żydzi.

Pan Prof Thullie mówił w Czytelni katolickiej bardzo pięknie na temat chrześciańskiego kupiectwa i serdecznie dziękujemy mu za wszystko co na ten temat pochlebnego lub niepochlebnego dla naszych kupców powiedział. Z drugiej strony dziwimy się, jak p. Thullie jako członek komisyi gospodarczej miejskiego Lwowskiego domu ubogich, zakładu czysto katolickiego, wspólnie z pp. Bardaszem, Łukawskiego i Uruskim do tego mógł dopuścić, że wszystkie dostawy do tego „domu“ objęli żydzi. Chrześcianie jedną tylko mają dostawę, a mianowicie trumien dla pensyonaryuszy. To trochę za mało. Mąkę, kaszę, masło, kartofle, kapustę itd. dostarczają wyłącznie żydzi tylko. Pensyonaryusze, ludzie przeważnie w latach 60–90, a więc nad grobem stojący staruszkowie, skarżą się mocno od dawna na jakość dostarczanych artykułów. Chcąc temu zaradzić, sprowadzono do gotowania im strawy kilka zakonnic. Ale nietylko zakonnica ale i sam anioł nie potrafiłby z kiepskich krup ugotować dobrej kaszy, a wprost urągającem swej nazwie jest masło przez żydów do zakładu dostarczane. Kobieta, staruszka przeszło siedmdziesięcioletnia od której niniejsze posiadamy wiadomości, twierdzi, że świeca łojowa jest wobec masła jakie im podają. — specyałem.

A wszystko byłoby inaczej, jeśliby dostawców żydów usunięto, i na ich miejsce chrześcian wyszukano. — Zresztą, jeśli w podobnie „obywatelski“ sposób komisya gospodarcza przez Radę miejską wybrana postępuje, i ze szkodą dla chrześciańskich obywateli miasta a pożytkiem dla żydów działa, nic dziwnego że dom ubogich pełny, a i w mieście całem ubóstwa co raz więcej —

Wielkie zgorszenie wywołuje fakt, że przy budynkach kapituły ob. łac. zatrudnieni są malarze żydzi, przy budującym się natomiast klasztorze OO. Reformatów przy ul. Janowskiej żydzi szklarze szklą okna! Po zbadaniu przez nas sprawy okazuje się, że wina tego co najmniej „nietaktownego“ postępowania spoczywa nie na kapitule, wzgl. OO. Reformatach, ale na przedsiębiorcach budowlanych pp. Lewińskim i Kowalczuku, którym roboty te oddano i którzy nie pomni na to że ręce chrześcian ich karmią, grosz od katolickich instytucyj wydobyty na żer żydom rzucają! Panu Lewińskiemu nie bardzo dziwimy się, wszakże on z szczególną predylekcyą utrzymuje w swych biurach i na budowach socyalno żydokratycznych jenerałów z pasażu Hausmana, zrósł się więc z żydami, i niedziw, że brody im całuje, ale że p. Kowalczuk chcący uchodzić za gorliwego katolika wala swą firmę żydami — dziwi nas mocno.

Korespondencye.

Z Krzywcza.

Jeszcze 1 grudnia 1894 doniósł Wydział czytelni „Proświty“ w Krzywczu Świetnemu c. k. Starostwu w Borszczowie, że w najbliższych dniach zamierza otworzyć sklepik. Pod tą samą datą prosił całkiem formalnie o wydanie pozwolenia na sprzedaż nafty. Te oba zgłoszenia wysłane polecono, zostały w Świetnem c. k. Starostwie zaprezentowane dnia 2 grudnia 1894 do l. 22.384 b) 2 grudnia 1894 do l. 22.385.

Ponieważ ale sklepik odnośnie do swego handlowego zakresu okazał się szczupłym, a Świetne c. k. Starostwo (względnie jego referent c. k. komisarz Wyczołkowski) proszone formalnie, a oprócz tego wielokrotnie ustnie i pisemnie, nie chciało i to żadną miarą dać pozwolenia na sprzedaż wina, to wspomniany Wydział z konieczności doniósł 11-go września 1895, że z dniem 15 września 1895 zamyka sklepik, a na jego miejscu otwiera Torhowlę, t. j. handel towarów mieszanych i przytem prosił o kartę przemysłową dla Torhowli.

To zgłoszenie polecone, zaprezentowane w c. k. Starostwie 13 września 1895 l. 19029. Powyższe daty pod przysięgą stwierdzić mogą naoczni świadkowie, którzy te podania w aktach c. k. Starostwa dnia 28 lipca 1897 widzieli.

Chociaż od wniesienia dwóch pierwszych zgłoszeń mija lat trzy, a od wniesienia trzeciego już minęło lat dwa, to przecież o zgrozo! wspomniany wydział dotychczas nie otrzymał żadnej odpowiedzi, ani z żądanych bodaj jednej karty przemysłowej.

Na ustawiczne, oprócz owych formalnych zgłoszeń, ustne i pisemne prośby i przypomnienia, zawsze brzmiała ta sama piosnka z ust wspomnianego referenta: Proszę! co tu roboty! a nas tak mało!

Lecz to mniejsza byłoby, że wspomniany wydział czeka lat trzy na łaskę pana c. k. komisarza, tylko dlaczego to, jeśli żyd, propinator, i wójt Krzywcza górnego Dawid Menczel wniósł 10 maja 1897 skargę na ową Torhowlę, że handluje likierami piwem i winem, zaraz znalazło się dość sił i czasu, bo już zaraz do 2 miesięcy na 27 lipca 1897 ten sam pan c. k. referent rozprawę wyznaczył, bez narzekania na *„brak sił i czasu“*, takową skargę po myśli żyda, a wbrew wszelkiej słuszności (jak mnie) połagodził? Otóż ciekawa rzecz! czemu żydowi ten sam chrześciański urzędnik dał satysfakcyą i to idealną do dwu miesięcy, a Wydziałowi chrześciańskiemu i do trzech lat nie dał? Taże zdaje się, my nie gorsi od żydków, ani żydowskie sprawy nie ważniejsze!

Dalej: Wspomniany wydział stosując się do handlowej ustawy, która postanawia: *„Kto chce handel prowadzić, musi o tem przed rozpoczęciem donieść Władzy przemysłowej (względnie Starostwu) a potem może prowadzić nie czekając karty przemysłowej*, a następnie: *Handle towarów mieszanych mogą handlować winem, piwem i słodzonymi trunkami w zamkniętych flaszkach bez osobnego zgłoszenia i upoważnienia*“; zgłosiwszy torhowlę t. j. handel towarów mieszanych jeszcze 13 września 1895, a nie mając żadnej odpowiedzi i stosując się do „Qui tacet consentire videtur“ prowadząc od 15 września 1895, handel towarów mieszanych zaczął już jako w handlu sprzedawać wino, piwo i słodzone trunki w flaszkach zamkniętych, bez osobnego zgłoszenia i upoważnienia, donosząc tylko (jak ustawa wymaga) o tem na 14 dni do c. k. podatkowego Urzędu.

Naraz, w dwa lata, w lipcu 1897 dostaje kierownik owej torhowli Leon Sinkiewicz wezwanie do c. k. komisarza Wyczołkowskiego na 27 lipca 1897. Tu przyszedłszy, dowiaduje się, że c. k. Starostwo na podstawie skargi **Menczla Dawida** tego samego z 10 maja b. r. pociąga go do odpowiedzialności za pokątny wyszynk piwem, wódką i winem, bez zgłoszenia, bez koncesyi i bez karty przemysłowej. Na to Sinkiewicz: „Ja jestem kierownikiem Torhowli, otóż robię co wydział każe, ja nic na własną rękę nie robię, ja nigdy pokątnie nie szynkował, tylko owe trunki w zamkniętych flaszkach w torhowli sprzedawał, niech to stwierdzą sami ci świadkowie Menczlem powołani. Następuje przywołanie i pytanie świadków, a ci stwierdzają słowa Sinkiewicza, a więcej nic. Otóż kłam zadają doniesieniu Menczla jakoby Sinkiewicz pokątnie szynkował.

Ja, mówi dalej Sinkiewicz, prowadzę od 15 września 1895 torhowlę w Krzywczu górnem, bo tak wydział czytelni 11 września 1895 zgłosił swój sklep w Świetnem c. k. Starostwie. Wprawdzie prowadzę bez karty przemysłowej, lecz to nie sprzeciwia się ustawie, gdyż ta żąda do prowadzenia zgłoszenia a nie żąda czekać aż karty przemysłowej; a zresztą czyjaż w tem wina, że torhowla dotychczas za 3 lat gorących próśb karty doczekać się nie może. Dotycznie koncesyi na sprzedaż owych trunków, to ustawa wyraźnie pozwala handlom mieszanych towarów bez osobnego zgłoszenia i koncesyi handlować (lecz nie szynkować) owymi trunkami.

Pan c. k. komisarz nie dał sobie wiele mówić, tylko dodając: *nie znam żadnej zgłoszonej torhowli w Krzywczu górnem* (a zgłoszenie z 13 września 1895 l. 19029?) spisał protokół, a zapytawszy się żyda-judasza: *Panie Menczel! czy żądasz pan srogiego ukarania* — i dostawszy odpowiedź: *„jak najostrzej“* ogłosił wyrok, którym skazał Leona Sinkiewicza na karę 200 złr., ewentualnie 40 dni aresztu i ponoszenie kosztów dochodzenia i opłacenia oskarżyciela i świadków, a to za to, jakoby (według oskarżenia żyda bez świadectwa świadków, bo ci kłamstwa nie stwierdzili), miał pokątnie szynkować piwem, słodzonymi trunkami i takowe sprzedawał w flaszkach opieczętowanych bez zgłoszenia, koncesyi i karty przemysłowej. I dodał: A pan, panie Menczel masz tam zabrać ze sklepu wszystko naczynie.

Pisząc więc protokół, popełnił pan c. k. komisarz nie wiedzieć czy dwa błędy czy dwa kłamstwa, bo napisał, że Leon Sinkiewicz sam się przyznał i uznał winnym, chociaż tego nikt nigdy z ust jego nie słyszał ani słyszeć nie mógł, bo jakżeby on mógł rozmyślnie jakieś łajdactwa popełniać. Drugie pisząc zeznania świadków, tak dodaje: Tanasko Łysak zeznaje, że Leon Sinkiewicz *podawał* słodzone trunki, co dziś chłop zapytany gotów przysięgą stwierdzić, że nie mówił, ja-

koby Sinkiewicz podawał na kieliszki, tylko sprzedawał w flaszkach zamkniętych.

O tem dokładnie poinformowano w przedstawieniu c. k. Prezydyum Starostwa, lecz to w odpowiedzi doręczyło ów sławny wyrok z prawem rekursu do 14 dni. Teraz wniesiono rekurs do Wysokiego c. k. Namiestnictwa w nadziei, że to, widząc rażącą krzywdę, zniesie owo curiosum, zarządzi śledztwo, skontroluje działalność owego gorliwego, pracowitego urzędnika, co w 3 latach biednego podania zreferować nie jest w stanie, przeniesie go do lżejszej służby, bo tu mu, jak sam skarży się, za ciężko, gdyż trudno, żeby cały powiat cierpiał przez jednego, gdyż każdemu wiadomo: *„że nie nos dla tabaki tylko tabaka dla nosa“*.

Ten sam pan c. k. komisarz Wyczołkowski na skargę tego samego żydka Menczla z Krzywcza (co to raz w karczmie mówił chłopom, jakoby Pan Jezus nie był Bogiem, tylko mądrym człowiekiem, a Najświętsza Panna za swą porządność była godną być matką takiego wielkiego człowieka, lecz ona była tylko prostą dziewką i miał proces w Tarnopolu lecz wykręcił się) masa ludzi sądził, a w marcu 1897 zasądził bez świadków Dmytra Jałowego i Stefana Bojko, dwóch najporządniejszych gospodarzy we wsi, jedynie na oskarżenie żyda, jednego coś na 2 złr., a drugiego 3 złr. kary, jakoby mieli na Boże Narodzenie brać piwo w browarze Hr. Koziebrodzkiego w Sapohowie a nie u Menczla, swego propinatora, ani jemu nie meldowali. Nadaremnie płakali, modlili i prosili owi biedacy naówczas, że nie tylko piwa nie brali, lecz nawet nigdy w browarze nie byli — a jeżeli rzeczywiście takby zrobili, to niech Menczel da świadków. Pan komisarz krzyknął: Mowczy chłope! sej żyd, wójt ma u mnie więcej wiary i świadków mu nie trza, może jeszcze zechcesz rekursować! dam ja ci rekurs — i basta.

Rekurs wniesiono, lecz dotąd bez odpowiedzi.

Do tego nie trza żadnego komentarza! Sam fakt dosyć świadczy, jak słodka jest praca dla ludu wobec takich przyjaciół i co za powaga Władzy wobec takiego postępowania. Stąd jasno, kto jest socyalistą i socyalizm wśród ludu podniecа.

Lecz to może długo nie potrwa, bo zdaje się, jeżeli Wys. c. k. Namiestnictwo w sprawę dobrze wglądnie, to jeszcze więcej podobnych kwiatków się domaca.

Z Przemyśla.

Z różnych stron „Nowy Naród“ odbiera złe i dobre wieści, pozwólcie i mnie miejsca, bym z tej podwójnej twierdzy wojskowej i żydowskiej od czasu do czasu podzielił się tem co nas boli i cieszy. Powiedziałem twierdzy żydowskiej, w czem niema przesady, gdyż pomimo silnej załogi wojskowej, załoga żydowska tu przeważa. Na dworcu kolejowym już każdy o tem się przekonać może, gdy go uderzy w nos zapach cebuli, a uszy rozdziera szwargot tej azyatyckiej tłuszczy. Jak we wszystkich miastach naszej kochanej Galilei i tu chałaty stanowią większość, chociaż niby na papierze są w mniejszości, a co nie jest prawdą, czego dowodem że w szabes miasto wygląda jak wymarłe. Wiadomą równie jest tajemnicą, że żydzi potrafią podczas spisu ludności zrobić się tak małemi, że dziesięciu zapisuje się za jednego — ale gdy przyjdzie do licytacyi, do wyborów, gdzie tylko jest geszeft, tam żydostwo rozrasta się jak polipy, otaczając i niszcząc, co im w drogę wchodzi. Jak więc wszędzie, i tu żydzi rej wodzą i zawsze chociaż niby w mniejszości, są górą. Dowodem tego wybór żyda Koliszera na posła, wybory do rady gminnej i ostatnie do komisyi wymiaru podatków. Wszędzie oni górą, co chcą, stać się musi, bo są solidarni, a u nas apatya, opieszałość, to cnoty narodowe, albo dużo i głośno gardłować, a gdy przyjdzie do czynu, grozić palcem w bucie — „i naj bude jak buwało“. Że jednak nie wszyscy śpią, a przynajmniej znalazły się jednostki, które poznały całą grozę i wzięli się do obrony, dowodem „Echo Przemyskie“, które przypomina i budzi do obrony, działa i walczy w obronie wiary i mienia. Jakie będą skutki przyszłość okaże, a jak na początek i to dosyć, że w walce poległ „Kuryer Przemyski“ ten organ żydowsko-liberalny. Prawda, że probuje powstać z martwych i pod innem imieniem podnosi swą brudną głowę, ale zamiast dwa razy, tylko raz tygodniowo. Nie wróżą jednak temu „Słowu Wolnemu“ długiego żywota, a gdy go jeszcze raz wywiozą na okopisko to i żydów wzdychanie nie posłuży mu na zmartwychwstanie, bo pejsaci nie lubią dawać, gdzie nie widzą prędkiego geszeftu. W następnych listach napiszę o stosunkach żydowsko-liberalnych i katolickich.

Z Buska.

Podniesione w *Dzienniku Polskim* niektóre daty z praktyki lekarskiej naszego chirurga starej daty Jankla Siegelbauma nie wyczerpują wcale przedmiotu, dla czego też i ja jeszcze dorzucam tu moją uwagę, że szczególnie niewłaściwem w wyborze lekarza jest postępowanie niektórych dworów i księży w okolicy Buska, którzy miasto osiadłego tu doktora medycyny, używają jeszcze zawsze chirurga Jankla Siegelbauma, — za ich przykładem bowiem i włościanie — nie znając różnicy między doktorem medycyny, a chirurgiem ślepo to samo czynią. — We włościanach zaś leży głównie wziętość p. Jankla Siegelbauma jako lekarza, — tam jest jego źródło wzbogacania — jego prawdziwa kopalnia złota, gdyż z współplemieńców jego w Busku, każdy — chociażby i najmajętniejszy, — nie płaci mu więcej jak 20 ct. za wizytę. — Dwory zatem i księża powinni włościanom pod względem wyboru lekarza iść poradą w pomoc, głównie zaś przykładem ze swej strony im przodować. — Tego wymaga nie tylko prawdziwe fachowe wykształcenie doktora medycyny, a tem samem zdrowie i życie chorych w ogóle. — nadto zaś w obecnym wypadku także i fakta z praktyki lekarskiej p. Jankla Siegelbauma — jak dokonana na leczonej przez niego kobiecie ze wsi Stronibaby próba, czy jest już uleczoną, którą to próbę nie tylko sąd karny, ale nawet i Trybunał apelacyjny jako niezgodną z kodeksem karnym uznał; — sposób leczenia też zmarłego w Pitryczach gr. kat. proboszcza, a następnie leczenie jego córki i wiele innych jeszcze faktów, których szczegółowe opisanie wymaga więcej czasu i dla tego na razie je nie podaję, — nie zaniedbam ale wkrótce całą wiązankę takich faktów szczegółowo opisać i szanownej Redakcyi do umieszczenia w łamach swego pisma podać. —

Z Sanoka.

Na wiosnę b. r., udał się Józef Grzebyk który założył sklepik w gminie Dudynie do handlu artykułów spożywczych i zboża Silbermana & Stengera w Sanoku i zakupił u nich potrzebne mu do sklepiku wiktuały i zboże na wiosenny zasiew. Przybywszy do domu spostrzegł on, że na wagę kupione żyto zawierało w sobie mnóstwo piasku. Józef Grzebyk natychmiast najął konie — bo rozumie się, własnego zaprzęgu niema, odwiózł zboże napowrót i zażądał od żydów zwrotu pieniędzy. Żydzi ale wyśmiali go i wyrzucili za drzwi. Udał się więc biedny Grzebyk o pomoc policyi, ale tu tyle wskórał tylko, że mu powiedziano nazwisko jednego z tych żydowskich oszustów. Energiczny chłop, wniósł więc skargę do prokuratoryi państwa. Długo jeszcze trzeba było czekać na termina które się w sądzie powiatowym odbyły, wyrok zaś zapadł dopiero 26-go października. Musiał więc żyd zabrać sobie napowrót ów piasek z żytem, oddać pieniądze, zapłacić koszta procesu i Grzebykowi za stawanie na termina.

Dobrzeto, że żydzi trafili na odważnego Grzebyka, który pokrzywdzony, upomniał się o swą własność, ileż to ale setek ba, tysięcy ludzi może, od czasu istnienia tej firmy oszukanych przez nią zostało, a szukając sprawiedliwości, skończyli na naszej świetnej policyi.

Dobrzeto mówi talmud, że żydom dodaje Pan Bóg aniołów, którzy ich wszędzie i zawsze silnie bronią, a co lepsze, że umieją oni sobie sami aniołów w rogatych czapkach stwarzać. Do jakiegoż smutnego dojdziemy końca, jeśli za późno do obrony się weźmiemy.

Sfinx.

KRONIKA.

We wszystkich lokalach publicznych, restauracyach, kawiarniach itd. prosimy żądać „N. Narodu“, przyczynia się to bowiem do rozszerzenia naszego pisma, którego i tak ani jedna żydowska kawiarnia ni restauracya nie prenumeruje.

Żydówka udająca głuchoniemą przyszła onegdaj do znanego „handelku“ Nowożeniuka przy ul. Kopernika i na migi poczęła prosić obecnych gości, o jałmużnę. Jeden z obecnych poznał ją jako wcale rozmowną, bogatą przekupkę, posiadającą przez lat kilkanaście swój własny stragan z owocami na rogu ulicy Sykstuskiej i zawołał: — „ależ ja znam tę żydówkę“. Głuchoniema, usłyszawszy to, poczęła energicznie kręcić głową, i na dowód że żydówką nie jest, z wielkim rozmachem przeżegnała się kilkanaście razy. Nie to jednak przemyślnej żydowicy nie pomogło. — duch praktykujący, nazwiskiem Kubuś wyprowadził ją z ukłonami na ulicę, gdzie z ust że gnającej się ciągle jeszcze po drodze „głuchoniemej“, wyrwało się niedyskretne „gerajmt sołst dy werden“!

Dr Sokal, żyd sekretarz sądu stanisławowskiego, przyjął we Lwowie chrzest św. — Rzecz dziwna, że żydzi w służbie sądowej z reguły, wraz ze złotym kołnierzem dopiero nabierają katolickich przekonań. No — no!

Kto żydów rozmnaża? Sami się rozmażają powiecie. Nie zawsze jednak! W jednem z pism ruskich czytamy: Przed kilkudziesięciu laty, — a żyją jeszcze ludzie pamiętający owe szczęśliwe czasy, — żyły w miasteczku Łopatynie brodzkiego powiatu, dwie tylko żydowskie rodziny, dzisiaj natomiast, jest tam żydowskich rodzin około 700. Któż przyczynił się do podobnie olbrzymiego wzrostu żydowskiego żywiołu, skoro lud okoliczny jest trzeźwy, pilny i pracowity. Otóż dwór Łopatyński! Nasamprzód do eksploatacyi lasów sprowadzono kilkuset żydów, w roli faktorów, dozorców itd., dalej wydzierżawiono żydom wszystkie folwarki do dóbr łopatyńskich należące, a każdy z folwarków, dzierżawiło kilkanaście rodzin do spółki. Kiedy żydów z Rosyi pędzono, wielu z nich osiadło w Łopatynie, a dwór pobudował dla nich domy i sklepy. — Oto kto żydów rozmnaża! A dwór Łopatyński nie jest jedynym który tak postępuje!

Z Brzeżan donoszą nam, że kierownikiem Kółka rolniczego na tamtejszem przedmieściu „Chatki“, — jest żyd. Możeby który z naszych brzeżańskich prenumeratorów zechciał łaskawie zbadać na miejscu ile w doniesieniu tem prawdy, i doniósł nam o rezultacie.

Przedwczoraj o godz. 10. rano przechodziła przez „Zarwanicę“ pani H. ze swoją przyjaciółką, i machinalnie rzuciła wzrokiem na wywieszoną w drzwiach sklepu Ryfki Korman tandetę. Kormanowa, sądząc że pani H. chce coś kupić, porwała ją za rękę i nuż ciągnąć do swojego sklepu. Pani H. broniła się, wezwała więc Kormanowa do pomocy kilku żydziuków, którzy szamocącą się pa-

nią H. siłą do sklepu ciągnęli. Interwencyi tylko pewnego przypadkiem tamtędy przechodzącego czeladnika rzeźnickiego zawdzięcza pani H. uwolnienie z rąk żydowskich. Kiedy jednak p. H. kilka kroków od sklepu odeszła, przekonała się że uiema w kieszeni pugilaresu z kwotą 10 złr., który w czasie jej szamotania się przemyślni żydkowie z kieszeni jej wyciągnęli. — Istotnie, ulice przez żydów zamieszkałe, są gniazdem oszustw rozbojów i grabieży w dzień biały, a żaden policyant dbający o całość swych kości, nie poważy się aresztować żyda choćby na gorącym uczynku złapanego, gdyż żydzi nie tylko odbiliby aresztanta, ale nawet policaja srodze poturbowali. Proponujemy więc, by w centrach żydowskich, jak n. p. na rogu ul. Boimów i Serbskiej (Zarwanica), stała zawsze pod komendą oficera przez dzień cały kompania piechoty z ostro naładowanymi karabinami, i. by wolno było żołnierzom strzelać do żydowskiej tłuszczy kiedy to tylko za odpowiedne uznają. Tylko w ten jeden sposób bowiem, można będzie żydów w karbach utrzymać.

Gorzko jeść chleb żydowski, pomimoto musi go jeść nie jeden. Pan S., czeladnik rzeźnicki, nie mogąc znaleść dla siebie zatrudnienia, zmuszony był wstąpić do roboty w żydowskim sklepie rzeźniczym Betti Pordes przy ul. Serbskiej. Kiedy raz urażono brutalnem postępowaniem pryncypałowej podziękował za dalsze u niej zajęcie zdjął fartuch, a nóż i musak weń zawijać począł, przyskoczyła don Betti Pordes, chwyciła za wystający trzonek noża i szarpnęła. Nóż, ostry jak brzytwa, przeciął nieszczęśliwemu S. palce w sposób tak straszny, że pomimo natychmiastowego zaopatrzenia go przez stacyę ratunkową, ktowie czy w ręce władzę odzyska. Doprawdy, — gołębi naród ci żydzi. O, kochajcie ich, a mocno!

Typową we Lwowie jest figura żydówki z koszem pełnym rulonów drobnych pieniędzy. Żydówka ta chodzi po sklepach i potrzebującym „drobnych“ za piątki i dziesiątki daje góry całe porządnie opakowanych centów lub szóstaków. Nie jeden dziwi się, co w tem za interes ma ta żydowica że tak jest usłużną i ludziom wygodę czyni. W ostatnich czasach, namnożyło się we Lwowie dużo żydów mieniających pieniądze. Jakiż mają oni w tem interes? Oto, między stu n. p. rulonami jakie żyd taki dźwiga, niema ani jednego może w którym byłaby prawdziwa suma. Przy 50 sztukach monety — jakaby ona była tylko — albo brakować coś będzie, albo kilka sztuk będzie fałszywych. Żydek taki, posiadający n. p. kapitał 10 złr., jest w stanie obrócić nim dziennie 15 do 20 razy. Przy każdej takiej transakcyi „zarabia“ on 10 - 20 centów, tak że owych 10 złr., dziennie 2—3 złr. czystego dochodu mu przynosi! I niechże teraz kto powie że żydzi nie zarabiają na chleb uczciwie!

W czasie choroby JEminencyi ks. Kardynała Sembratowicza, na intencyę wyzdrowienia jego, wygłosił w bożnicy modlitwę rabin Caro. Teraz donosi rabin Bloch w piśmie swem *„Dr. Blochs Wochenschrift“*: „Dziś zjawił się jeden z członków kapituły arcybiskupiej w pełnym ornacie w mieszkaniu pana rabina Dr. Caro, aby wyrazić mu podziękowanie konsystorza za ten dowód współczucia“. — No, w to chyba nie uwierzymy by ksiądz jaki szedł do mieszkania żydowskiego z wizytą dziękczynną — w ornacie. Jakośto tam inaczej być musiało.

Wydział krajowy ogłasza w pismach, że krajowa sprzedaż soli dla bydła po cenie 6 wzgl. 6⅓ centa za 1 kilo, oddano w pojedynczych powiatach, firmom: Rappaport & Schapira, Dawid Krohn, Jakób Weissmann, Abraham Neumann, Izaak Reich, Mojżesz Weiss, Hirschfeld & Sokal, Izaak Langsam, Menke Kretz, Izrael Hermele, Feibisz Hirsch, Sonnenschein Laufer & Brück, Izaak Wachtel Boes Schneeweis Izrael Bernstein, Dawid Pudles Melzer & Freilich Eisik Byk, Leib Erlbaum, Nussen Laufer, Abraham Rand, Mendel Schorr i Chaim Steif. Czy nie piękna galerya? O Izraelu, czy lepiejby ci być mogło w Palestynie pod opieką własnych królów Syonu, niż tu u nas w Galicyi pod opiekuńczemi skrzydłami „katolicko-konserwatywnych“ panów z Wydziału krajowego. O święta autonomio galicyjska, pamięć o wysługiwaniu się twojem żydom, choć Galicyę całą djabli wezmą, w pamięci wybranego narodu nie zaginie nigdy.

Gdzie ustawa budowlana? Przy ulicy Łyczakowskiej, na rogu tejże i ul. Św. Piotra i Pawła żyd Lehner buduje sobie w roku bieżącym kamienicę. Wbrew ustawie jednak, która nakazuje by nowe budynki schły rok bodaj przed ich zamieszkaniem, w kamienicy swej, zaledwie przed tygodniem pod dach wyprowadzonej i wcale jeszcze nietynkowanej, z brakującymi oknami, drzwiami, etc. z nieuprzątniętem jeszcze rusztowaniem budowlanem urządził na dole szynk jakotako ochlapawszy wewnętrzne ściany mokrą zaprawą. I całą zimę będą pijacy suszyć płucami swemi mokre żydowskie mury! Cóżby to było gdyby katolik nie po tygodniu, ale po 10 miesiącach dopiero zamieszkał w nowej kamienicy — czy nie wyrzuconoby go bez pardonu? A żyda! — No, żyd to jest co innego!

PROF. DR. AUG. ROHLING.

TALMUDYSTA.

Według francuskiego wydania A. Pontigny'ego z drugiego wydania polskiego na nowo opracowane.

(Ciąg dalszy).

IV.

O DIABŁACH.

Ich pochodzenie. — Stosunek Adama z diablicami, i Ewy z diabłami. — Diabeł główny. — Ich zawód i przebywanie na świecie. — Drzewa orzechowe, wole rogi, pogrzeby itd. — Talmud i magia.

W piątek wieczór o zmroku stworzył Pan Bóg diabłów; a ponieważ zaraz nadszedł szabas, nie zdążył aby im sporządzić suknię tj. ciało[1]). Według podania innych rabinów[2]) nie dostali oni ciała za karę, ponieważ nie chcieli aby człowiek ciało otrzymał. Istotę diabłów stanowi zarówno ogień jak woda[3]), niektórzy z nich zrobieni są z wody, inni z ziemi, a dusze diabłów są z materyi, która znajduje się pod księżycem i do niczego nie jest przydatną[4]).

Niektóre diabły pochodzą od Adama, który od Boga przeklęty, wzbraniał się zbliżyć do Ewy, aby nie miał dzieci nieszczęścia; wziął tedy dwie diablice i te porodziły od niego nowe diabły[5]). Podług talmudu płodził Adam przez 130 lat z Lilitą, znakomitą diablicą, tylko duchy, diabły i upiory nocne[6]). Zresztą i Ewa rodziła także przez 130 lat same diabły, była bowiem zniewoloną zostać żoną diabłów[7]). Podług talmudu[8]), są wreszcie diabły także i między sobą bardzo płodne, mnożą się oni tak jak i ludzie, jedzą i piją jak i ludzie, a wielu z nich tak samo jak i ludzie umiera.

Cztery diablice słyną jako matki diabłów; Salomon miał posiadać władzę nad nimi, miał je zwać sługami swemi i do swych usług używać[9]). Jedna z tych diablic wychodzi wedle talmudu[10]) w noc czwartkową i sobotnią ze 180.000 diabłów, którzy mają moc niszczenia; diablica ta i córka jej są głównie żonami diabła Sammaela. Lilit, jedna z tych czterech, nieposłuszną była Adamowi, swemu mężowi, musiała też przyjąć karę, że codziennie 100 z jej dzieci umiera, a zarazem także przyrzeknąć, małe dzieci, nad któremi ona ma władzę, na widok trzech imion anielskich nie zabijać[11]). Lilit, ryczy nieustannie w towarzystwie 480 aniołów zatracenia; inna zaś z tych czteru diablic tańcuje nieustannie i wodzi z sobą 478 złych duchów[12]). Podobnie jak przez Adama, powstają i teraz jeszcze nieustannie nowe diabły[13]), opowiadanie o tem jednak byłoby zanadto obrzydliwe. Zresztą może człowiek diabły takie zabić, jeśli n. p. podczas pieczenia macy mocno zmęczy się[14]). Z śmiertelnych diabłów zabrał Noe kilku ze sobą na arkę aby ich przy życiu utrzymać i aby ich pokolenie nie wyginęło[15]).

O przebywaniu diabłów powiada talmud, niektórzy z nich przebywają w powietrzu i sprowadzają sny ludziom; inne zaś siedzą w głębiach morza na dnie i zniszczyliby świat cały, gdyby ich stamtąd wypuszczono, inne nareszcie mieszkają w żydach i są przyczyną ich grzechów[16]). Wedle talmudu tańczą także diabli między rogami wołu z wody wychodzącego[17]) i między niewiastami, które z pogrzebu wracają[18]). Chętnie, powiada talmud, przebywają diabły w pobliżu rabinów, albowiem sucha rola pragnie deszczu[19]), tak samo na drzewach orzechowych, pod któremi spać niebezpiecznie, ponieważ na każdym listku mieszka jeden diabeł[20]). Dwa sławne diabły Asa i Asael mieszkają w ciemnych górach na Wschodzie, od nich nauczyli się Bileam, Job i Jetro czarów, a Salomon panował za ich pomocą nad ptakami i wszystkimi diabłami, zniewolił także za ich pomocą królową Sabę, że go odwiedziła[21]).

Aby uniknąć diabłów, nie powinien nikt podczas przybywającego lub ubywającego księżyca chodzić sam jeden po bezludnych miejscach i jak talmud powiada, nikogo w nocy nie pozdrawiać, gdyż pozdrowiony łatwo mógłby być diabłem; rano trzeba sobie umywać ręce, gdyż nieczysty duch siada na nieczyste ręce[22]) i wiele innych jeszcze niedorzeczności. Mamy pełne księgi o zabobonach i czarach żydowskich pisarzy. Talmud, mówi francuski profesor magii, żyd Elifas Levi[23]), jest podstawą wszelkiej magii (czarów). Podamy tu nieco tylko o niektórych wielkich czarownikach talmudu. Jeden z założycieli talmudu mógł wedle podań tej księgi stworzyć przez czary człowieka, którego inny rabin również czarami zabił[24]). Ten sam, do spółki z trzecim rabinem jeszcze, stwarzali sobie siłą czarów co wieczór trzyletnią jałówkę i zjadali takową[25]). Tak samo umiał talmudyczny rabin jeden dynie i melony zamieniać na jelenie i sarny[26]). Rabbi Eliezer umiał zażegnywać pole, że było pełne dyń[27]). Rabin Jannai zamieniał wodę w skorpiony, a kobietę w osła, na którym na targ pojechał[28]). Sam patryarcha Abraham trudnił się czarodziejstwem i drugich tego nauczył[29]), na szyi nosił on drogi kamień, którym mógł wszystkich chorych uzdrawiać[30]). Rabini talmudyczni posiadali ale i taki nawet kamień, którym nieżywe rzeczy ożywiali. Rabin pewien opowiada w talmudzie[31]), że pewnemu wężowi odgryziono głowę; po dotknięciu kamieniem, wąż ożył znowu; nawet nasolone ptaki dotykał tym kamieniem, a te ożywiały się i odlatywały.

V.

TAJEMNICE.

Stworzenie Adama i Ewy. — Król Og; jaki on duży i przygoda jego z mrówkami. — Jak on umarł i co opowiada Abraham o jego kościach.

Rabin Fabiusz z Lyonu powiedział w swej mowie w czasie uroczystości na Nowy Rok żydowski w r. 1842 [31]): wiara żydowska ma przed chrześciańską i wszystkiemi innemi wiarami pierwszeństwo, ponieważ niema tajemnic; wszystko w niej jest czysty rozum, pełny wyrozumiałości, podczas gdy u chrześcian n. p. panuje zasada: rozum milczy, szaleństwo panuje!

Talmud więc, opowiada między innemi i rzeczy następujące, do czego już opowiedziane można dołączyć. Pan Bóg zebrawszy wszystek proch ze świata, zrobił z niego bryłę, z której potem powstał człowiek, który zrobiony był naprzód z dwiema twarzami, a którego Bóg przeciął na dwie połowy, aby mieć Adama i Ewę [32]). Adam był tak wielki, że głową swoją dotykał firmamentu, a skoro położył się, sięgał nogami aż na koniec zachodu, głową zaś aż na koniec wschodu świata [33]). Zarazem zrobił Pan Bóg dla Adama dziurę w niebiosach, przez którą światło przechodziło, za pomocą którego mógł Adam z jednego końca świata patrzeć na drugi. Skoro jednak Adam zgrzeszył, zrobił go Pan Bóg tak małym, jak są zwyczajni ludzie [34]).

Og, król Bazanu, o którym biblia czyni wzmiankę, stąd swoje imię otrzymał, że zastał raz Abrahama przy pieczeniu wielkanocnego placka (mac), co po hebrajsku „ugga“ się nazywa [35]). Podczas potopu świata, ocalał Og z jednym nosorożcem, idąc obok arki Nowego; woda bowiem koło arki była chłodną a wszędzie indziej wrzącą [36]). Codziennym pokarmem Oga było 1000 wołów i tyleż dzikiej zwierzyny, a codziennym napojem jego 1000 miar (wina) [37]). Kiedy żydzi weszli do Bazanu, usłyszał Og, że obóz żydowski ośm mil zajmuje. Wówczas wyrwał Og z ziemi górę 3 mile szeroką i wziął ją na głowę: Pan Bóg jednak posłał mrówki na skałę tej góry i te wyjadły w środku tej góry dziurę, tak, że góra ta spadła około szyi na ramiona Oga. Zęby jego wrosły przez szczękę w skałę tak, że nie mógł już więcej wyciągnąć szyi. Na to nadszedł Mojżesz, pochwycił siekierę 10 łokci długą, podskoczył 10 łokci wysoko, uderzył tą siekierą Oga w kostkę u nogi i zabił go [38]). Pomimo to, wedle tegoż talmudu, Og dostał się żywcem do raju [39]). Nic to nie szkodzi jednak, bo tenże talmud mówi znowu [40]), że rabbi Jochanan znalazł raz ogromną kość goleniową, a uszedłszy obok niej 3 mile, nie doszedł do jej końca i wrócił się. Kość ta, była Oga z Bazanu.

Talmud powiada, że Abraham spożywał i wypijał tyle, co 74 ludzi razem [41]), dlatego też był tak silnym, jak 74 mężów. Mimo to, w porównaniu z Ogiem był on ale malcem. Kiedy pewnego razu wypadł ząb Ogowi, zrobił sobie Abraham z zęba tego łóżko: sprzeczają się jednak rabini ze sobą o to, czy było to łóżko, czy też stołek [42]). Takich tajemnic co prawda nie mają chrześcianie, ani w rzeczywistości, ani w wyobraźni, jakkolwiek także ze Wschodu pochodzą.

VI.

O DUSZACH.

Pochodzenie dusz. — Różnica między duszą żyda a duszą innego człowieka. — Wędrówka dusz i cel jej.

Wszystkie dusze ludzkie, które zawsze do końca świata istnieć będą, stworzył Pan Bóg w 6 dniach stworzenia świata [43]) potem [44]), schował je Bog do skarbnicy niebieskiej, skąd je, „jak uczą wszyscy mędrcy Izraela“ nim matka na świat wyda człowieka, wypuszcza [45]).

Wedle podań „wszystkich żydowskich nauczycieli“ [46]), stworzył Pan Bóg [47]) 600.000 dusz żydowskich, każdy bowiem wiersz Biblii ma 600.000 znaczeń, czyli, że się da na 600.000 sposobów tłumaczyć, a każde takie tłumaczenie stosuje się do jednej duszy. Dusze żydowskie mają to pierwszeństwo, że są częścią Boga, a to, tym samym sposobem są cząstką materyalną Boga, jak syn jest z istoty ojca swego [48]), dlatego też dusza żydowska milszą i przyjemniejszą jest Bogu niż wszystkie dusze innych narodów świata, których dusze pochodzą od diabła [49]) i są duszami bydląt i zwierząt [50]). Mówi też talmud dlatego [51]): Nasienie obcego, który żydem nie jest, nasieniem bydlęcem jest. W sobotę, mówi talmud [52]), dostaje żyd drugą duszę w dodatku do pierwszej; przez tę drugą duszę — powiada Raszi — zaostrza się u człowieka chęć do jedzenia i picia.

Po śmierci żyda, wędruje dusza jego do innego ciała, gdyż dusze umierających przodków ożywiają ciała dzieci, które matka młodszego pokolenia nosi pod sercem [53]). Kain miał trzy dusze, jedna z nich weszła w Jetro, druga w Kore, a trzecia w Egipcyanina, którego zabił Mojżesz [54]). Dusza Jafeta wstąpiła w Samsona, dusza Tare w Joba, dusza Ewy w Izaaka, dusza nierządnicy Rahab do Hebra, dusza Jaela do Eli [55]), a dusza Ezawa, jak mówi Abarbanel [56]), weszła w Jezusa. O Ezawie zaś, uczy talmud [57]), że był mordercą i cudzołożnikiem. Bezbożni żydzi, którzy n. p. zabili żyda, albo żydowską wiarę porzucili, przechodzą po śmierci w rośliny i zwierzęta, potem pokutują w piekle przez 12 miesięcy, po tej pokucie na nowo stworzeni, przechodzą dla poprawy najpierw w nieżywotne rzeczy, potem w zwierzęta, później w ludzi-pogan, a na samym ostatku dopiero znowu w żydów [58]). Wędrówka ta jest miłosiernem urządzeniem Bożem, a to w tym celu, aby cały żydowski naród był uczestnikiem wiecznego żywota [59]).

VII.

O raju i piekle.

W raju, powiada talmud [60]), pachnie przecudowna woń, albowiem Eliasz posypał raz płaszcz rabina talmudycznego liśćmi drzew niebiańskich, a gdy rabin znowu płaszcz ten wdział na się, zapach utrzymał się w nim i dlatego płaszcz ten sprzedał za 12.000 dynarów. W niebie, jak to już słyszeliśmy, jedzą sprawiedliwi marynowane mięso ze samicy Lewiatana; także i mięso z wielkiego dzikiego wołu, który dziennie 1000 gór wypasa, je się tamże [61]). Dalej, jak talmud uczy, przyrządzają tam bardzo smacznego ptaka a czwarta potrawa, składa się z nadzwyczajnie tłustych gęsi [62]). Jako napój do tego, jest tam wedle talmudu wyborne stare wino, które jeszcze od 6 dnia stworzenia świata, Pan Bóg dla żydów przechowuje [63]).

---

[1]) Jalk. chad. 107, 1. — [2]) Tamże. 115, 4 i 116, 1. — [3]) Nischm. chajim. 117, 2. — [4]) Tub haar 9, 2. [5]) Jalk. Rub. n. 3 i t Leda. — [6]) Tr. Erubin 18, 2. [7]) Bechai, par 1, 16, 1 i 2; Nischm ch. 114, 2. — [8]) Tr. Chagiga 16, 1. — [9]) Menachem d P. f 33, 3 i wielu rabinów. — [10]) Tr. Pesach 112, 2. — [11]) Seph. b. Sira 9, 1 i 2: Emek hammelech 84, 2. — [12]) Jalk. Chad. 108, 3. — [13]) Sohar cc. 170, 171. — [14]) Hauhag 17, 1. — [15]) Nischm. ch. 115, 2. — [16]) Bechai d. P. par. 17 f. 90, 1. — [17]) Tr. Pes. 112, 2. — [18]) Sch ar. Jore dea 348. — [19]) Tr. Berach 6, 1. — [20]) Jalk. chad f. 108, 2. — [21]) Emek ham. f. 68, 1 f. 132, 3 i inne. — [22]) Histoire de la magie p. 46 (Paris 1859). — [23]) Tr Megilla 7, 2. — [24]) Tr. Sanh 65, 2. — [25]) T. Jer. Sanh. cp. 7. — [26]) Tr Sanh 68, 1. — [27]) Tr. Soph 13, 2 i Tr. Sanh 67, 2. — [28]) Tr. Sanh 91, 1. — [29]) Tr. Baba b, 16, 2. — [30]) Tr. Baba b, 74, 2. — [31]) Offrande au Dieu de l'Univers. Lyon 1842. — [32]) Tr. Sanh. 38, 1 i 2. Tr. Berach 61, 1; Tr. Erubin 18, 1. — [33]) Tr. Sanh. 38, 2. — [34]) Tr. Chagiga 12, 1. — [35]) Tr. Nidda 61, 1 Tos. — [36]) Tr Seb. 113, 2. — [37]) Tr. Soph 14, 4. — [38]) Tr. Berach 54, 2 — [39]) Tr. Derech erez suta 20, 3. — [40]) Tr. Nidda 24, 2. — [41]) Tr. Soph. 14, 4. — [42]) Tamże. — [43]) Nischm. ch. 70, 2. — [44]) Raschi do Tr. Chag. 5, 1. — [45]) Nischm. ch 72, 1. — [46]) Bodenschatz, ustrój kościelny u żydów 3, 135. — [47]) Jalk. chad 155, 1 — [48]) Schefa tal. 4, 2; Schene luch. hab. 262, 3 i wielu rabinów. — [49]) Schefa tal 4, 2; Menachem do P par. 53 f. 221, 4. — [50]) Jalk. chad. 154, 2 n 7 T nesch. — [51]) Tr. Jebam. 94, 2. Tos. — [52]) Tr. Taanith 27, 2. — [53]) Nischm. ch 159, 2; 160, 1, 2, 4, maam. — [54]) Jalk. rub n. 9 Tyt. Gilg. — [55]) Tamże nn. 18, 24. — [56]) Do Jezajasza f. 54, c 3. [57]) Tr. Baba b. 16, 2. — [58]) Emek ham f. 16, cp. 3. T. schar tik hat. — [59]) Abodath hak. 48, 2; Nischm. ch. f. 163, 2, 4, maam. — [60]) Tr. Baba m. 14, 2. — [61]) Tr. Baba b. 74, 2. — [62]) Tamże 73, 2. — [63]) Tr. Sanh. 99, 1.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PAN DYREKTOR

(SZKIC Z NATURY).

W szynku na rogu grzmiała muzyka. Robotnicy po „geldtagu“ zebrali się u Jankla i zabawiali się tam śpiewem i tańcami.

Duszą zgromadzenia był Bawełniak, pomocnik starszego robotnika. Chodziły o nim wieści, że go protegował sam pan dyrektor i często do „delikatnych“ posług używał.

Co to były za delikatne posługi, objaśni nas rozmowa, jaka się w przeddzień „geldtagu“ w gabinecie pana dyrektora toczyła:

— Słuchaj, ty Bawełniak! — mówił dyrektor do stojącego w progu robotnika — długo ja jeszcze będę czekał na Kasię?

— Trudna z nią sprawa!

— Ja ci to wynagrodzę! Ty wiesz, co ja mogę zrobić!

— Jutro po wypłacie może ją zwabię do Jankla, niech pan dyrektor czeka wieczorem gdzie zawsze.

— Dobrze! Ja będę czekać, a ty potrzebujesz wiedzieć, że ja ciebie zrobię za to majstrem!

Bawełniak zgiął się w ukłonie i zniknął za drzwiami.

Pan dyrektor został sam, a błogi uśmiech rozjaśnił jego brzydkie oblicze.

Jak ja się muszę fatygować z tą głupią dziewczyną i czego się ona boi! Każę Bawełniakowi ożenić się z nią i będzie szczęśliwa pani majstrowa! — roześmiał się cynicznie. — Ona się opiera!... ja wiem przez co! To ten łajdak obermajster buntuje mi wszystkie dziewczyny! Co on sobie myśli? Ja jemu pokażę...

Zadumał się ogryzając paznogcie. Czarny krótki wąsik wchodził do ust, więc go wypluwał i pomrukiwał:

— Co to jest? Pisałem do właściciela fabryki, żeby tego gałgana wyrzucić! Dotąd nie

było odpowiedzi, może dzisiejsza poczta wybawi od niego!

Przerzucił parę listów, leżących na srebrnej tacy, i chwycił za jeden opatrzony zagraniczną pieczątką.

Zaraz się dowiemy! Otworzył kopertę, przebiegł szybko treść listu i rozpromieniony, zadzwonił na służbę.

Wszedł lokaj.

— Zawołaj mi tu obermajstra!

— Słucham jaśnie pana!

Pan dyrektor, gwiżdżąc coś wesołego, przeszedł się parę razy po gabinecie i nagle, słysząc kroki za drzwiami siadł spiesznie przy biurku, przybrał poważną urzędową minę i tak przyjął wchodzącego.

— Witam pana Szlacheckiego; proszę niech pan siada.

— Dziękuję, mogę stojąc wysłuchać pana dyrektora.

— Dostałem tu rozkaz — cedził przez zęby dyrektor — i doprawdy nie mogę zrozumieć, co to znaczy? Proszę niech pan Szlachecki sam sobie przeczyta!

Obermajster przeczytał, wzruszył ramionami i rzucił list na biurko.

— Ja do niego napiszę... może się to załagodzi — bąknął żyd, zaniepokojony milczeniem Szlacheckiego.

— Nie graj pan komedyi! — przerwał z lekceważeniem obermajster.

— Co pan gada? Słuchał to kto?

— Mówię to, co jest w istocie! Osmarowałeś mnie pan przed właścicielem fabryki, a teraz chcesz mi oczy zamydlić.

— Pan potrzebujesz pamiętać do kogo pan mówisz. Właściciel musi wiedzieć, co z pana za ptaszek i dla tego dał ci dymisyę!

— Wie to, co pan mu o mnie doniosłeś, ale nic wie nic jeszcze o panu!

— Co on ma wiedzieć! — zapienił się dyrektor.

— To co wiedzą wszyscy, żeś pan łajdak i rozpustnik skończony.

— Ja pana każę iść za drzwi!

— Pójdę, ale wpierw powiem ci żydzie to, co każdy człowiek uczciwy powtórzyć i poświadczyć może: udajesz dyrektora, a dobrze pisać nie umiesz; wygryzasz uczciwych ludzi, a posady ich obsadzasz swoimi zausznikami; używasz opinii porządnego człowieka, uchodzisz za najmoralniejszego męża; wciskasz się do najlepszych towarzystw i wszędzie głosisz wzniosłe, humanitarne zasady, a w istocie narzasz się w hańbie i upodleniu i pełzasz jak gad, który pali i zatruwa wszystkich i wszystko, do czego się zbliży!

Dyrektor, siny z gniewu, trząsł się, jak galareta!

— Sądzisz się tu wszechwładnym panem! — mówił dalej Szlachecki, zapalając się własnemi słowami — mniemasz, że ci wolno demoralizować biedne dziewczęta, które potrzeba chleba i niedola pędzą do fabryk na zarobki! Przeszkadzam ci w tem, więc się mnie pozbywasz!

— Pa... pa... pa... panie! — bełkotał dygnitarz.

— Zapominasz, że jest prawo, które się niemi opiekuje! Inspekcya, która wszystko widzi!

— De... de... denuncyant! — jęknął żyd przerażony

— Tyś podły denuncyant! — Otaczasz się zbirami, którzy ci coraz więcej ofiar dostarczają! Pamiętaj jednak o tem, że Pan Bóg czuwa nad wszystkiem i że prędzej czy później kara Niebios cię dotknie!

. . . .

Długą chwilę pan dyrektor nie mógł przyjść do siebie, długo dźwięczały mu w uszach słowa Szlacheckiego, i rozsadzały czaszkę, aż wreszcie zlały się w jeden charakterystyczny okrzyk, który wybiegł z ochrypłego gardła:

— Czekaj ty łajdak! Ja ciebie zgubię!

. . . .

W szynku na rogu zabawa dobiegała końca. Bawełniak udając pijanego, mizdrzył się do Kasi i przyśpiewywał:

Moja panno, daj gębusi,
Bo mi jamor serce dusi!

Hoża Kasia, kryła się między koleżanki, które z zazdrością powtarzały:

— Coś się ma ku tobie! Pewnie będzie wesele.

— Kiej taki zdaje się zdradliwy! — szeptała Kasia.

— Ty go nie znasz, jaki to porządny chłopak, dogadywały inne, suto fetowane przez Bawełniaka.

— Strzeż się, dziewczyno, nie wierz mu — przestrzegał ją stary robotnik, Marcin, który siedział na boku i, popijając piwko, przyglądał się zabawie.

— Bez cóż tak? — zapytała Kasia niezdecydowana.

— Bo on z tych, co pańskie owce duszą i za piecem skurki suszą!

— Owczarski syn?

— Gdzie zaś owczarski! obwieś z końca świata — mruknął niechętnie Marcin.

Dziewczyna się zamyśliła, dostrzegł to Bawełniak, podszedł ku niej i słodko zapytał:

— Cóż to, Kasio markocisz?

— Ee! markocę tam. Czas mi do domu!

— To cię odprowadzę.

— Dobrze.

Wyszli z szynku i stanęli na drodze. — Wiesz co? — odezwał się Bawełniak — do was daleko, przenocuj lepiej u mojej siostry, a rankiem pójdziesz do domu..,

— Boję się!

— Czego? nie nocowałaś to już u Nastki?

— U Nastki? To siostra twoja?

— Rodziuniuśka!

— Tak to co innego! Chodźmy!

Bawełniakowi złowrogo błysnęły oczy, ale zapanował nad sobą.

— Nareszcie zostanę majstrem i pomyślał.

. . . .

— Mam cię gołąbku! — wykrzyknął pan dyrektor z tryumfem, — gdy nikczemny Bawełniak wepchnął Kasię do mieszkania Nastki i drzwi za nią zatrzasnął.

— Co to jest! Ludzie! ratujcie! — rozpaczliwie wołała Kasia.

. . . .

Obermajster Szlachecki po opuszczeniu fabryki obchodził znajomych, aby się z nimi pożegnać. Mijając dom dyrektora, zauważył niezwykły ruch, który tam panował. Zaciekawiony przystanął i zapytał stróża.

— Co się to stało?

— Pani dyrektorowej przybył syn!

— Oby nie był do ojca podobny! — mruknął Szlachecki. — A cóż pan dyrektor na to? — rzucił jeszcze pytanie.

— Nie było go akuratnie w domu, ale się pewno ucieszy, bo straśnie syna pożądał! Posłali go szukać, ale znaleźć nie mogą.

— Czuły małżonek! — pomyślał Szlachecki i ruszył dalej.

Skręcił w boczną uliczkę, zamieszkiwaną głównie przez robotnice fabryczne, i drgnął: posłyszał krzyk rozpaczliwy i wołanie ratunku. Nasłuchiwał przez chwilę, potem, jakby go nagle myśl jakaś oświeciła, pobiegł pędem ku mieszkaniu Nastki.

— To pewnie Kasia! — robił przypuszczenia — Dyrektor już dawno na biedną tę dziewczynę czychał!

Wpadł do sieni i nie wątpił już więcej, doleciał go bowiem dyszący głos pana dyrektora.

— Ja ciebie zastrzelę, ty podła dziewczyno!

— Strzelaj żydzie! — wołała Kasia, — zabij mnie! ale zhańbić się nie pozwolę!

Szlachecki wypchnął drzwi i stanął na progu.

Dyrektor zbladł, lecz przybierając arogancka minę, zapytał:

— Co pan tu robisz jeszcze, panie Szlachecki? Pan mnie potrzebujesz szpiegować?

— Chciałem ci tylko powiedzieć, łotrze, że syn ci przybył przed chwilą i szukają cię wszędzie!

— Syn! — krzyknął pan dyrektor — Mój syn!

I pędem strzały pobiegł do domu.

— Chodź biedna Kasiu, chodź! — odprowadzę cię do matki — przemówił Szlachecki serdecznie do rozpłakanej dziewczyny.

— Bóg wam zapłać panie za ratunek!

Otuleni srebrną mgłą księżyca, szli w mroku nocnym, aż znikli na zakręcie uliczki,

. . . .

Zapóźno przyszedł pan dyrektor do domu!

Pomięszani domownicy uprzedzili go na wstępie, że: upragniony syn przyszedł na świat nieżywy, a chwile nieszczęśliwej matki i żony również sa policzone!

Krzyk rozpaczy wydarł mu się z piersi; znowu mu zachuczały w głowie słowa Szlacheckiego: Pamiętaj! że prędzej czy później kara niebios cię dotknie!... i pierwszy raz w życiu pan dyrektor zajęczał!..

Stanisław Mazur.

Korespondencya Redakcyi.

Zwycięski w Jaśle. Niestety, z listów anonimowych korzystać nie możemy.

WP. I. P. Pias. w Makowie. Jak z korespondencyi widzimy, żrą się żydzi ze sobą. Chcąc zaszkodzić jednemu, pomoglibyśmy drugiemu, a nawet dla „najuczciwszego“ żydowskiego łotra narażać się na procesy i koszta — nie możemy.

Anonim we Lwowie. Przysłane nam wiadomości są bardzo dla nas cenne, tembardziej, że z uwagi pańskiej „o prawdziwości powyższych zapodań przekonać się nie mogłem i niech je Radakcya sama sprawdzi“ przekonujemy się, że z człowiekiem uczciwym mamy do czynienia. Punkty wszystkie o ileśmy je dotychczas sprawdzić zdołali są prawdziwe, oprócz punktu o OO. Bernardynach. Tych bowiem goli nie żyd, ale katolik Józef Szwarc z ul. Akademickiej. Prosimy i na przyszłość o nas nie zapominać. Za odkrycie incognita swego również bardzo bylibyśmy obowiązani.

WPan S. Ch. nauczyciel w R. p. Z. Korespondencyi umieścić nie możemy z obawy narażenia się na proces. A i tak kilka ich ciąży już nad nami.

Drukarnie.
Kazimierz Wiesner, ul. Akademicka,
Dewocyonalia.
Wincenty Kuczabiński, ul. Kopernika L. 2.
Dzwonki elektryczne.
Edmund Brodkowski, ul. Batorego L. 22.
Farbiarnia.
K. Basch, ul. Piekarska.
Fotograf.
Edward Trzemeski. ulica 3-go Maja.
Fabryka powozów.
Ludwik Faczyński, ulica Św. Marcina.
Fryzyerzy.
Waleryan Dziamski, ul. Akademicka L. 6.
Tadeusz Stolarski, ulica Czarneckiego.
Galanterye.
„Au bon Marche“ (Władysław Ciechulski, przedtem Kesmarky & Illes) róg ul. Teatralnej i Boimów.
Garderoba używana.
Józef Jaszczyszyn Gmach teatralny.
Handle korzenne.
Władysław Bażant, ulica Halicka.
Jan Justian, ulica Krakowska.
Henryk Mayer, ulica Czarneckiego.
Izydor Nowożeniuk, ulica Kopernika L. 4.
Józef Proksch ulica Łyczakowska L. 59.
Leonard Sołecki, ulica Batorego L. 2.
Handle papieru i przyborów do pisania.
Jan Bromilski, ulica Karola Ludwika.
Czajkowski & Kiełbusiewicz, Rynek L. 4.
Gergowicz & Bauer, ul. Halicka L. 14.
Handle żelaza.
Piotr Chrząstowski, plac Kapitulny.
A. Halski, plac Maryacki.
Herbata.
Schubuth & Syn, Rynek.
Edmund Riedl, plac Maryacki.
Hotele.
Hotel Francuski, plac Maryacki.
Hotel Europejski, plac Maryacki.
Introligatorzy.
Aleksander Getritz, ulica Trybunalska.
Mikołaj Górski, ulica Kopernika L. 9.
Jan Piórecki ulica Kopernika L. 4.
Kamieniarska pracownia.
Julian Markowski, art. rzeźbiarz i konc. majster kamieniarski, ulica Piekarska 57.
Kapelusze.
Marcin Müller, plac Halicki.
Floryan Seidler, plac Św. Ducha.
Kawiarnie.
Kawiarnia Schneidra, ulica Akademicka.
Kawiarnia Dobrowolskiego, ul. Krakowska.
Kołodziej.
Ludwik Faczyński, ulica Św. Marcina.
Bazyli Nusio, ul Zamarstynowska L. 59.
Kowal.
Henryk Hauer, ulica Pańska.
Krawcy.
Andrzej Bednarczyk, ulica Wałowa
Tytus Bukowski, ulica Hetmańska.
Wilhelm Flaczyński, ul. Łyczakowska L. 18.
Waleryan Gürsching, ul. Halicka L. 15.
Feliks Jabłoński, ulica Sykstuska.
Aleksander Kuczyński, ul. Sniadeckich L 7.
Jan Lerski, plac Bernadyński L. 3.
Jan Maisenhälter, ulica Sobieskiego L. 5.
Feliks Michalski, plac Strzelecki.
Bolesław Mikuliński, plac Halicki.
Franciszek Moser, ulica Kopernika.
Roman Pilawski, ulica Kopernika L. 4.
Stanisław Platowski, plac Św. Ducha.
Michał Procelli, ulica Halicka.
Józef Rylski, ulica Kopernika L. 11.
Emeryk Sługocki, ulica Kopernika L. 6.
Jan Trojanowski, ulica Ormiańska.
Księgarnie.
Gubrynowicz & Schmidt, plac Kapitulny.
Jakubowski & Zadurowicz, ul. Karola Ludwika.
Seyfarth & Czajkowski, Rynek.
Kuśnierze i mag. futer.
Bracia Lubelscy, ulica Wałowa L. 3.
Julian Solik ulica Sobieskiego.
Lakiernicy.
Emil Dłużen ulica Pełczyńska L. 15.
Leon Koczorowski, w zabudowaniu klasztornem OO. Bernardynów.
Karol Łopata, ulica Kopernika L. 35.
Wincenty Preidl, ulica Piekarska.
Józef Pukas, ulica Kopernika 11.
Lampy.
R. Ditmar z Wiednia, plac Maryacki.
Litografia.
Antoni Przyszlak, ulica Lindego.
Magazyn broni.
A Dzikowski c. k. dostawca nadworny, ul. Karola Ludwika.
Magazyn sportowy.
M. Ludwig, ulica Akademicka.
Malarze pokojowi i dekoracyjni.
Franciszek Mucha, ul. Łyczakowska L. 15.
Andrzej Lisowski, ulica Batorego.
Jan Reichel, ul. Łyczakowska L. 4.
Malarze szyldów.
Alojzy Paulo, ulica Pańska.
B. Gerlich. ulica Batorego.
Masarskie wyroby.
Józef Jankowski, ulica Halicka L. 10.
Michał Skulski, ulica Jagielońska L. 16.
Franciszek Underka. ul. Akademicka L. 22.
Maszyny do szycia.
Józef Iwanicki, ulica Akademicka, Hotel Żorza.
Jan Lauruk (przedtem L. Gardoliński) ulica Halicka. L. 4.
Materye na suknie damskie.
Stachiewicz & Abrysowski, Rynek.
Mosiężnik.
E. Wajdowski, plac Bernadyński.
Naczynia drewniane, kosze itd.
Stanisława Pösl, plac Bernardyński.
Naczynia kuchenne, metalowe.
Julian Janowski, ulica Halicka L. 16.
Nafta.
Wawrzyniec Matyskiewicz, w kilkudziesięciu sklepach w całem mieście.
Nożownik.
Jan Lauruk, ul. Halicka 4. i ul. Boimów.
Optyk.
Celestyn Kotkowski, plac Maryacki Hotel Żorza.
Organmistrz.
Jan Śliwiński, ul. Koperuika
Aleksander Żebrowski, ulica Zielona L. 14.
Perfumy.
Adolf Pokorny, laboratoryum chemiczno kosmetyczne ulica Wałowa.
Piece żelazne.
Piotr Chrząstowski, plac Kapitulny,
Piekarnie.
Julian Daszkiewicz, ul. Piekarska L. 18.
Antoni Kamberski, ulica Gródecka L. 29.
Józef Schirmer, ulica Torosiewicza L. 11.
Franciszek Tabaczyński, ul. Młynarska L. 3.
Julian Zgórski, ulica Gródecka.
Płótna.
A. Gudiens, plac Maryacki.
F. Knauer & Syn, plac Kapitulny.
Pokoje do śniadań.
Jan Bodnar. ulica Akademicka.
Jan Muszyński Rynek.
Izydor Nowożeniuk, ulica Kopernika L. 4.
Porcelana i szkło.
K. Christianus, ulica Kopernika.
Tadeusz Okornicki, ulica Halicka. L. 4.
Pościel.
Ignacy Dreksler, plac Kapitulny.
Przybory do fotografii.
Edmund Brodkowski, ulica Batorego 22.
Przybory do szycia, haftu etc.
Jan Dziewoński, ulica Halicka 4.
Mikołaj Ludwig, ulica Halicka L. 14.
A. Sedlak, ulica Sobieskiego.
Restauracye.
Józef Jankowski, ulica Halicka 10.
J. Kijak, ulica Łyczakowska L. 149.
Jerzy Kirsch, ulica Solarni.
August Kostkiewicz, ulica Wałowa.
Jan Kudewicz Hotel Europejski.
Zygmunt Mühler, plac Bernadyński.
Izydor Nowożeniuk, ulica Kopernika 4.
Jan Piotrowski ulica Zamarstynowska L. 26.
I. Stelmachów, ulica Chorążczyzny
Robert Tomicki, ulica Łyczakowska (Hotel de Laus.)
Rękawicznicy.
J. Cirok, Rynek
Hilary Galantowski plac Bernadyński L. 3.
J. Spożarski, ulica Halicka
Rusznikarze.
Szatkowski & Kopczyński, pl. Bernadyński.
Rytownik.
Jan Drojowski, plac Bernadyński L. 3.
Ślusarze
Filip Bender ulica Kochanowskiego.
Stanisław Konopacki, ul. Św. Marka.
Wojciech Kosiba, ulica Piekarska.
Spedytorzy.
Konstanty Gawlikowski, ulica Halicka L. 10.
Karol Tuszyński, plac Halicki Hotel Żorza.
Stolarze.
Wojciech Billok, w zabudowaniu klasztoru OO. Bernardynów.
Władysław Gierlaszyński, ulica Czarneckiego L. 3.
Maciej Merza, ulica Łyczakowska L. 15.
Albert Schneider, ul. Kościopalna L. 16,
Antoni Schubert, ul. Ossolińskich L. 11.
Franciszek Tenerowicz ul. Piekarska L. 12
Szczepan Wiśniewski, ulica Zamarstynowska L. 28.
Jan Zajączkowski, ulica Adamowa L. 7.
Sukno.
Mikuliński & Krokowski, plac Halicki Hotel Żorza.
Szczotkarz.
Ignacy Łokocz, ulica Szajnochy.
Szewcy.
Jerzy Hahn plac Bernardyński.
Jakób Kocybała plac Bernardyński
Stanisław Kurczyński ulica Chorążczyzny.
Władysław Mayer, ulica Sobieskiego.
Andrzej Ostrowski, ulica Boimów.
Franciszek Ostrowski, ulica Boimów.
Wincenty Pych. ulica Sobieskiego.
Wawrzyniec Wiśniewski, ul. Akademicka L. 3
Szklarz.
Feliks Niedzielski. ul. Sakramentek L. 1.
Tapety.
J. Krzysztofowicz. plac Halicki.
Tokarskie wyroby.
A. Nadwodzki. Rynek.
Towary drobiazgowe.
A. Enders, Rynek.
Towary modne.
Górski & Szydłowski, plac Maryacki.
Traktyernia.
J. Klimko, ulica Zimorowicza L. 6.
Wódki.
Jan Muszyński, Rynek.
Wyrąb mięsa.
Kazimierz Frankowski, Rynek.
Józef Linttner, Rynek, L. 4.
Zakład pogrzebowy:
A. Kurkowski, ulica Sobieskiego.
Zegarmistrze.
Wacław Grabiński, ul. Halicka L. 16
Józef Komorowski, ulica Akademicka.
Tadeusz Miłaszewski. ulica Akademicka.
Konrad Schneikart. ulica Wałowa.
Ludwik Szeligiewicz. ul. Kopernika L. 8.
Ferdynand Widt, ul. Czarneckiego L, 1.
Złotnicy i jubilerzy.
Adam Batko. ulica Sykstuska.
J. Dąbrowski, plac Kapitulny.
Jan Jarzyna. Hotel Europejski.
Völker & Syn plac Maryacki.





Źródłem z którego wszystkoniszcząca potęga żydostwa czerpie swe życie, jest handel, ergo kupujcie tylko u chrześcian!

Bardzo ważna wiadomość dla każdego wobec drożyzny.

Handel towarów korzennych Leonarda Soleckiego

we Lwowie, ulica Batorego l. 2

daje każdemu za gotówkę kupującemu 3 procent opustu przy zakupnie wszystkich towarów, zaś przy cukrze tylko w takim razie, jeżeli jest kupiony z innymi towarami.

Zamówienia z prowincyi odsyła odwrotnie koleją lub pocztą opłacone do każdej stacyi bez opustu lub nie opłacone, dając 3 procent opustu.

Przy tej sposobności nadmieniam, że będąc dostawcą dla c. k. Garnizonu we Lwowie, sprowadzam wszystkie towary w najlepszej jakości i wielkich ilościach, co daje mi możność, po tak nizkich cenach, dobry towar sprzedawać Szanownej P. T. Publiczności. 5—52

Rok założenia 1840.

R. DITMAR

Lwów

poleca

Najlepszą tylko niezapalną naftę

krajową salonową i gospodarską.

Sprzedaję także amerykańską pod nazwą

R. DITMAR'S

(Sicherheits-Petroleum)

zupełnie bezwonną.

Przy znaczniejszym odbiorze stosowny opust.

Naftę wysyłam 2 razy w tygodniu do wszystkich stacyi koleji. 2—10

Rok założenia 1840. *Rok założenia 1840.*

Rok założenia 1840.

H. Galantowski

we Lwowie pl. Bernardyński l. 3.

poleca gorsety własnego wyrobu najlepsze bandaże rupturowe rękawiczki, szelki, podwiązki przyjmuje do prania i czyszczenia rękawiczki. Falbanki, falbany, suknie całe gufruje wykonuje **wszystko po możliwie najtańszych cenach.** 2—3

PIERŚCIONKI

zaręczynowe.

OBRĄCZKI ŚLUBNE

poleca

Jan Jarzyna

Jubiler i złotnik

Lwów, hotel Europejski 2—2

FELIKS KOWALSKI

rynek l. 6.

poleca

po najtańszych i stałych cenach:

Pończochy i skarpetki zimowe, Barchany białe i kolorowe, Drelichy na materace i siennik. Chustki zimowe flanelowe himalaja i włóczkowe, Szirtingi i Chyfony, Płótna i Ręczniki, Bielizna stołowa. — Chustki białe i kolorowe do nosa 3—6.

Magazyn Futer

P. Czapczyńskiego

we Lwowie, ulica Jagiellońska liczba 12.

odznaczony trzema medalami na wystawach za gustowny wyrób futer, poleca po znacznie zniżonych cenach wszelkie gatunki futer podług najnowszych wzorów mody.

Skóry na futra. Wierzchy do futer oraz materace na wierzchy do futer. 5—6.

Za trwałość gwarantuje. Cennik franco.

JAN LERSKI

krawiec

poleca P. T. Publiczności swój 27 lat istniejący

SKŁAD I PRACOWNIĘ

sukien męzkich 1—2

we Lwowie, plac Bernardyński Nr. 3.

Materace włosienne

po złr. 12·50, 14, 16, 18, 20 w każdej cenie do złr. 30.

Materace z trawy morskiej po złr. 6, 7, 8 do 10.

Poduszki pierzane i włosienne.

Sienniki zwykłe i sprężynowe i t. p.

poleca

specyalna pracownia wyrobów pościeli

Józef Schuster

Lwów, Kopernika 5. 2—15

56

lat istniejący

HANDEL

TOWARÓW WEŁNIANYCH

pod firmą

JAN WALLACE i SYN

Lwów Rynek 33

utrzymuje na pierwszem piętrze Salon konfekcyi damskiej i skład fabrycznej sławnej fabryki lodenów firmy Bracia Moro w Celowcu. 3—12

Handel herbaty chińsko-rosyjskiej

EDMUNDA F. RIEDLA

we Lwowie, plac Maryacki liczba 10.

poleca

zupełnie świeży transport tegorocznego majowego zbioru

½ kilo	Congo	1 zł. 60 ct.
„ „	Souchong	2 „ — „
„ „	„	3 „ — „
„ „	Kaysow najprzedniejsza	4 „ — „
„ „	Pecco kwiatowa	3 „ — „
„ „	„ karawanowa	4 „ — „
„ „	„ najprzedniejsza	6 „ — „
„ „	Gumpowder zielona	3 i 4 „ — „

Wysiewki z własnych herbat zł. 1·30 i 1·60.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia najsumienniej odwrotną pocztą. 1—?

PŁÓTNA,

stołową bieliznę,

szyffony i pościel

poleca najtaniej

Antoni Gudiens

we Lwowie 2—12

hotel Europejski, plac Marjacki L. 4.

FRANCISZEK MUCHA

Malarz pokojowy i dekoracyjny

ulica Łyczakowska L. 15.

we Lwowie

przyjmuje wszelkie roboty w zakres malarstwu wchodzące, jak malowanie kościołów, salonów, pokoi itd.

Naśladowanie drzewa i marmuru

Szkice i plany robót większych wysyła na żądanie bezpłatnie. 2—?

Przy zamawianiu i kupnie towarów prosimy powoływać się na nasze pismo.

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.